

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 209****15 I 2009 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org i polpatriot.com**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Izrael i Gaza; 3) Jaka świeca taki prezydent; 4) Rachunek za brak Teleranka 13 grudnia 1981; 5) Od „In Vitro” do Farfała; 6) Czołowe zderzenie J. Piłsudskiego z jego własnym mitem - II; 7) Globalizacja, inna wojna - II; 8] Gdzie pochowano „Ognia” - VIII; 9] PZPR, jej korzenie i cel - IV; 10] Religia Holocaustu - VIII;

KOMUNIKAT!

Spotkanie z Henrykiem Pająkiem – pisarzem, autorem ponad 40 książek o tematyce patriotyczno-narodowej – odbędzie się 31 stycznia 2009 r. (sobota) godz. 17⁰⁰ w sali Polish United Methodist Church – 112 Meserole Ave (Greenpoint).

Patriotyczny Klub Dyskusyjny w Nowym Jorku zaprasza Polonię na spotkanie.

Izrael nadal atakuje. To jest wojna. Tuż po północy [z 30 na 31 XII] izraelskie samoloty zniszczyły meczet w mieście Gaza. Ten atak to jasny sygnał dla radykalnych muzułmanów - to zamach na podstawy ich wiary. W takim wypadku odpowiedź skrajnych islamistów może być tylko jedna - dżihad talab, zbrojna walka w imię wiary. Tymczasem Izrael zbiera oddziały piechoty na granicy z Gazą. Iran ostrzega Tel Awiw. Lokalna wojna może ogarnąć cały region.

Pocisk, który spadł na meczet, zabił dwie osoby. Doniesienia na temat rannych są sprzeczne. Według jednych źródeł, to dwie osoby, według innych nawet sześć.

Izraelczycy zniszczyli też siedzibę telewizji popierającej palestyński Hamas. Organizacja już ogłosiła, że konieczna jest trzecia intifada - kolejne wielkie powstanie przeciw Izraelowi. Tel Awiw zapowiedział natomiast, że będzie kontynuował ataki. Na granicę ze Strefą Gazy ściągana jest izraelska piechota. Stratedzy już zastanawiają się, czy wojsko zaatakuje Gazę.

Rzecznik armii izraelskiej potwierdził ostrzał świątyni w Gazie. Jak powiedział, "meczet w dzielnicy Rimal był wykorzystywany do działalności terrorystycznej". Dodał, że Izrael stara się oszczędzić instytucje religijne, ale zastrzegł, że żaden taki obiekt nie będzie schronieniem dla osób odpowiedzialnych za ataki na ten kraj. Poza tym rzecznik powiedział, że kilka dni temu palestyńskie rakiety, które spadły na Izrael, uszkodziły jedną z synagog.

Atak na meczet nastąpił w nocy. Prawdopodobnie wzbudzi masowe oburzenie w Strefie Gazy jak i islamskich państwach całego regionu. Może zostać wykorzystany do rekrutowania ochotników gotowych oddać życie w dżihad talab - czyli zbrojnej walce w imię wiary.

Wczoraj lotnictwo izraelskie rozpoczęło ostrzał Strefy Gazy powodując poważne zniszczenia. Celem nalotów były przede wszystkim instytucje rządzącej w Strefie radykalnej organizacji palestyńskiej Hamas. Ten atak spotkał się z protestami w całym świecie arabskim.

"W historii byli ludzie, których działania tłumiono wyjątkowo ostro. Jednak brutalność Syjonistów jest nie do zgaznienia. Izrael stacza się w dolinę śmierci" - powiedział prezydent Iranu, Mahmud Ahmadineżad.

Najnowszy bilans ofiar to - jak pisze agencja AFP - 271 ofiar śmiertelnych po stronie palestyńskiej. W większości są to członkowie Hamasu. 700 osób jest rannych, z czego 140 ciężko. Przedstawiciele władz palestyńskich mówią o co najmniej 15 cywilnych ofiarach śmiertelnych.

Dziennik

#

We wszystkich krajach Bliskiego Wschodu wielotysięczne tłumy protestują przeciwko izraelskim nalotom na rządzoną przez radykalny Hamas Strefę Gazy. Również regionalni sojusznicy Izraela nazywają agresję „zbrodnią przeciwko ludzkości”.

Izraelskie ataki w Strefie Gazy skrytykował zarówno premier Turcji Recep Tayyip Erdogan jak i prezydent Iranu Mahmud Ahmadineżad, którzy nazwali agresję „zbrodniczą” a irańskie stowarzyszenie Czerwonego Półksiężycza zapowiedziało wysłanie w rejon starć statku z żywnością i lekami.

Także ajatollah Ali Chamenei - przywódca duchowy Iranu, potępił izraelskie naloty wzywając wszystkich muzułmanów do obrony Palestyńczyków w okupowanej strefie Gazy.

W trakcie demonstracji doszło do wielu aktów przemocy. W Mosulu uczestnicy pochodu stali się celem zamachowca, który zdetonował w tłumie ładunek wybuchowy (jedna osoba zginęła, a 16 zostało rannych).

„Precz z Ameryką, matką terroryzmu”

Podczas demonstracji w irackim Mosulu tłum spalił izraelską flagę.

Uczestnicy demonstracji w Damaszku spalili flagi izraelską i amerykańską. Wcześniej tłum niosący transparenty z napisami „Agresja przeciwko Gazie jest agresją przeciwko całemu narodowi arabskiemu” i „Precz z Ameryką, matką terroryzmu” - skandował hasła antyizraelskie i antyamerykańskie.

W stolicy Jordanii Ammanie około pięciu tysięcy prawników przemarszerowało pod parlament, by zażądać wydalenia ambasadora Izraela i zamknięcia izraelskiej ambasady, zaś ambasada USA zaleciła Amerykanom pozostanie w domach.

Demonstrowali również egipscy studenci, zarzucając prezydentowi Egiptu Hosni Mubarakowi i innym przywódcom arabskim brak działań wspierających Palestyńczyków, a w spokojnym zwykle Dubaju setki ludzi zebrały się przed konsulatem palestyńskim manifestując swoje poparcie.

Za: PAP (29 grudnia 2008 r.)

IZRAEL I GAZA, CZYLI FAKTY I ZNACZENIA

Gdy czytam doniesienia i informacje w sprawie „Gazy” nieuchronnie dopada mnie ich bezsensowność. Jakby ktoś złośliwie plątał informacje, plótt od rzeczy, nieświadomy tego że z obfitości serca mówią usta.

O co mi właściwie chodzi? Otóż obraz konfliktu przedstawiany w mediach wygląda następująco. Spadają bomby. Zabito 380 Palestyńczyków a około dwóch tysięcy zostało rannych. Izrael będzie walczył do ostatniej kropli krwi. Rakiety Hamasu spadają na Izrael.

Więc... co? Ano nic. Te informacje to po prostu „**fakty**”. Pewnie częściowe, ale fakty. Naczelne hasło publicystyki nowoczesnej brzmi „liczą się tylko fakty”. Moim zdaniem, nic bardziej mylnego. Otóż - liczą się głównie „**znaczenia**”.

Zatem czego brakuje w relacjach z konfliktu w rejonie Gazy? Prosty odpowiedzi na proste pytania. Wymieńmy kilka z nich:

Kto spowodował obecne walki, zatem kto jest winien poniesionych ofiar? Dlaczego właściwie konflikt się toczy i jakie są racje stron? Kto ma rację w tym sporze - konflikt? Jak wygląda stosunek stron do siebie? Jak wyglądają siły i zasoby tych dwóch przeciwników?

Na te pytania istnieje w mediach zasadniczo jedna odpowiedź - To jest STRASZNIE SKOMPLIKOWANE. Politycy w komentarzach przechodzą samych siebie. Na przykład Pani sekretarz stanu USA Rice - oznajmiła, że „Izrael ma prawo do obrony”. Niesamowite. To jakiś człowiek, grupa, bądź państwo - nie ma już prawa do obrony? Skoro jednak każdy posiada takie prawo - to czemuż Pani Rice przyznaje je Izraelowi, który bez jej słów i tak je posiada?

Dlaczego wybuchł konflikt?

cytuję Rzepa:

Hamas z Gazy zawarł przed sześcioma miesiącami „rozejm” z Izraelem.

Porozumienie zawarte przed sześciu miesiącami, które dotyczyło tylko Strefy Gazy, oparte było na zobowiązaniu milicji palestyńskich do nieatakowania izraelskich celów przez pół roku.

Z kolei Izrael powinien był zaprzestać swych operacji wojskowych w Strefie, zdjęć blokadę [narzuconą temu terytorium] i otworzyć stopniowo przejścia graniczne do Strefy Gazy.

Zatem strony ustaliły drogę do normalizacji stosunków. To dobrze.

cytuję Rzepa:

„W ciągu pierwszych czterech miesięcy rozejmu był on z nielicznymi wyjątkami przestrzegany przez obie strony”.

To też dobrze. Czy ktoś zatem zaczął coś psuć?

cytuję Rzepa:

Jednak na początku listopada doszło do izraelskiej operacji wojskowej w Gazie. Jej celem było zniszczenie tunelu, który miał być wykorzystywany do uprowadzania izraelskich żołnierzy. Podczas tej akcji, Izraelczycy zabili sześciu członków Hamasu. **To zapoczątkowało nową eskalację przemocy, która trwa do dziś.**

Na podstawie domniemania jedna strona zatem zaszlachtowała w ramach „rozejmu” sześciu przedstawicieli drugiej strony. Na podstawie domniemania posiadania broni masowego rażenia rozpoczęto wojnę w Iraku.

Czy coś istotnego ktoś jeszcze popełnił w trakcie rozejmu?

cytuję Rzepa:

„Najnowszy izraelski atak lotniczy nastąpił w czwartek wieczorem (25.XII.2008), na kilka godzin przed upływem terminu rozejmu. Bezzałogowy samolot izraelskich sił powietrznych wystrzelił raketę w kierunku grupy członków Hamasu w Gazie. Dwaj z nich zostali ranni”.

Jak podkreśla Hamas, po zawarciu rozejmu Izrael nadal stosował blokadę Strefy Gazy, mimo iż nie było żadnych ataków ze strony Palestyńczyków. Władze izraelskie przepuszczały przez granicę jedynie niewielkie ilości produktów spożywczych, stosując jednocześnie drastyczne ograniczenia jeśli chodzi o przywóz innych towarów, m.in. materiałów budowlanych.

A więc - były czy nie było tych ataków ze strony Palestyńczyków? No bo jak nie było ... No, nie ważne. Ale co szkodziło Izraelowi ograniczać wóz do Gazy produktów spożywczych czy artykułów budowlanych? To było obliczone na wzmocnienie „rozejmu”?

Jak wygląda stosunek stron

Izrael to 20 770 km² ok 7,5 miliona mieszkańców. Porównując przewidywalną wielkość stałej zawodowej armii Polski - jest na poziomie 110 tysięcy żołnierzy. *Natomiast łączna liczba żołnierzy armii Izraela wynosi 175 tys. (oraz 430 tys. rezerwistów), dysponujących nowoczesnymi i licznymi samolotami, pojazdami pancernymi i okrętami. Choć oficjalnie tego nie potwierdzono, Izrael jest w posiadaniu broni jądrowej, w liczbie - według zachodnich ekspertów - około czterystu głowic, które przenoszone mogą być także przez rakiety średniego zasięgu Jerycho i Lance.*

http://pl.wikipedia.org/wiki/Si%C5%82y_Obronne_Izr...

Strefa Gazy lub Okręg Gazy [ar. *قطاع غزة* Kita Ghazzah; heb. *רצועת תעוצר* Recuat Azza] - część Palestyny. Obejmuje ona niewielki skrawek wybrzeża śródziemnomorskiego w okolicach miasta Gaza przy granicy z Egiptem. Jej powierzchnia wynosi 378 km², a zamieszkuje ją 1,5 miliona Palestyńczyków, (z czego ok. 75% to uchodźcy a 50% z nich żyje w obozach). Strefa Gazy jest jednym z najgęściej zaludnionych terenów na Ziemi. Zatem jest to pasek ziemi 37 na 10 km.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Strefa_Gazy

Do rzadkości należą relacje na temat tego czym jest Gaza "w środku":

cytuję Salon24:

... w samej Gazie to jest smród średnio ponad 4000 osób stłoczonych na 1 kilometrze kwadratowym. A gospodarka? Owszem Strefa ma plażę nad Morzem Śródziemnym. Wyglądają gorzej niż polskie wysypiska śmieci. Gaza ma trochę żywej ziemi, ale plantacje zniszczył Izrael, całkowicie uzależniając od siebie Strefę. Gaza może łowić ryby, ale wodę kontroluje marynarka Izraela.

Biorąc pod uwagę ten stosunek sił szef izraelskiej obrony Ehud Barak mówi:

cytuję TVN24:

„Izrael do ostatniej kropli krwi prowadzić będzie walki z Hamasem i jego sojusznikami”.

A więc, do jakiej ostatniej kropli krwi? Przecież piloci izraelscy latają w F16 nad tym ogrodzonym a zamieszkałym przez 1,5 mln ludzi skrawkiem lądu i strzelają raketami w budynki gdzie chcą. Więc do czyjej ostatniej kropli krwi tę walkę ma zamiar prowadzić Izrael?

Działania Izraela mogą jeszcze mniej ciekawie wyglądać w świetle dziewięć miesięcy wcześniej wygłoszonej wypowiedzi jego wiceministra obrony,

cytuję Wyborcza:

*„Im więcej rakiet Palestyńczycy odpalają, tym bardziej zwiększają groźbę że ściągną na siebie **holocaust** - powiedział wczoraj izraelski wiceminister obrony Matan Vilnai”.*

Wszystko komplikuje zbędna praktyka stosowana przez Izrael polegająca na odcięciu od faktycznych wydarzeń niezależnych dziennikarzy. Relacje niezależnej prasy pomogłyby Izraelowi przekonać do swoich racji świat nawet muzułmański, a tak:

cytuję WikiNews:

Stowarzyszenie Prasy Zagranicznej w Izraelu wystosowało list otwarty w proteście przeciwko metodom propagandowym Izraela. Poniedziałkowy list podpisało 400 dziennikarzy. Z irytacją stwierdzają w liście, że tak na prawdę "nie wiedzą co się dzieje w Gazie": Drogi Czytelniku. Strefa Gazy stała się niedostępna dla prasy zagranicznej. Jest to niespotykane dotąd ograniczenie wolności prasy (...).

(...) Przemoc rodzi przemoc. Niektórym wydaje się, że można przemocą coś wygrać. To prawda ale tylko w odniesieniu do całkowitej eksterminacji wroga. W przeciwnym wypadku pozostają przy życiu Ci, których jedynym pokarmem serca będzie nienawiść. Czy obecna akcja Izraela przyniesie nienawiści czy zrozumienia? Czy społeczeństwom żyjącym w tym regionie przybliży pokój, czy wojnę? A może to bez **znaczenia**... wszak, liczą się tylko **fakty**. Zbyszek S

PS. Pan redaktor w Wiadomościach powiedział, że Izrael zlikwidował jednego z liderów Hamasu. Pan redaktor nie powiedział, że izraelski F16 zrzucił dwie bomby na dom, w którym mieszkał ów "lider". Nie powiedział także o śmierci jego żony i dzieci - pewnie to bez znaczenia. Gdzie drwa rąbią... tam wióry lecą. Taki po prostu jest świat. (prawica.net)

JAKA ŚWIECA TAKI PREZYDENT

Obchody polskich świąt Bożego Narodzenia, jak to w katolickim kraju, poprzedziło żydowskie święto Hanukkah. W Warszawie centralne uroczystości religijno - państwowe odbyły się w synagodze im. Rywki i Zalmana Nożyków¹⁾, 21 grudnia (2008), z udziałem notabli żydowskich oraz Prezydenta RP z Małżonką (która zgrabnie pływając w żydowskim kręgu wyglądała bardzo autentycznie).

Gospodarze - rabini, odmówili uroczystą modlitwę a nasz Prezydent zapalił pierwszą świeczkę na hanukkah. Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich wręczył Prezydentowi prezent - tekst odmówionej wcześniej modlitwy²⁾ którą specjalnie na tę okazję napisał rabin Krakowa Boaz Pash. Chór Cilil odśpiewał kalecząc Mazurka Dąbrowskiego i „Zog nit kejnmol”. Była to pierwsza po II wojnie światowej wizyta urzędującego prezydenta w synagodze w Polsce.

Sama wizyta Lecha Kaczyńskiego w świątyni na terenie kraju, nie jest niczym nadzwyczajnym, chociaż nie ukrywam że wolałbym aby zaczynał od cerkwi czy meczetu. Ot został zaproszony, przybył a nawet mowę palną i wystarczy.

Tymczasem nasz Prezydent tym razem podjął trud mistrza ceremonii. A że zapalanie hanukkowej świecy poszło mu po mistrzowsku, zaś jarmułka trzymała się jakby w niej się urodził (co sugeruje że musiał długo ćwiczyć) to i kariera zapalacza świec hanukkowych, stoi przed nim otworem.

Obawiam się, że obyczaj świętowania Hanukki, może zostać wprowadzony w sposób nie zauważony do obowiązków prezydentów RP.

Cała ceremonia świąteczna Hanukki, trwa przez osiem dni, a w każdym dniu, zapalana jest kolejna świeca. P. Prezydent Kaczyński zapalił w przeddzień święta, świecę pomocniczą tzw „*ner nosef*”, umieszczoną na dziewiątym bocznym ramieniu świecznika, zwanym „*śluga*” (w oryginale - „*szames*”). Mam nadzieję że Żydzi nie będą fatygować Prezydenta codziennie, do zajmowania się kolejnymi knotami, chociaż zapewne czyniłby to ochotą.

Najciekawsze i najistotniejsze jest jednak to, co przy okazji takiego wydarzenia przecieka do wiadomości publicznej. Nie trzymając się chronologii zdarzeń, przypomnieć godzi się, iż pan Prezydent, przemawiając do „żydowskiej śmietanki w Polsce” a przez TV do Polaków, poinformował że w rządzie RP są Żydzi. Nie sprecyzował jednak czy ta ilość, proporcjonalnie odpowiada liczebności populacji żydowskiej w Polsce. Nie od dziś wiemy, że nasze państwo zżera problem nadreprezentacji Żydów, na najważniejszych stanowiskach. Prezydent Lech K. powiedział „A” nie dopowiadając „B”, czyli „zapodał” tylko pół prawdy, co w rachunku logicznym oznacza fałsz. Jasnym jest że w tym towarzystwie jarmułkowców w jakim był - jest to normą. No cóż, „*jak się wejdzie między wrony, trzeba krakać jak i one*”

Warto też odnotować toporną próbę Pana Prezydenta, pisania historii wspólnych walk Polaków i Żydów o niepodległość Polski, według niego zespolonych wspólnym celem, cierpieniem i ofiarami.

Prezydent przypomniał, że 90 lat temu, kiedy odrodziło się państwo polskie, Żydzi stanowili 10 procent mieszkańców kraju. Przypomniał też, że w 1939 r. około 10 proc. oficerów Wojska Polskiego było pochodzenia żydowskiego (cóż za zadziwiająca lojalność diaspory żydowskiej wobec Polski). Mniemam że przy następnych okazjach procenty te, podwoją się. Wg Prezydenta Polaków i Żydów, łączy także dramat katyński, jako że wg niego, co dziesiąta ofiara Katynia to Żyd. O ile mi wiadomo, z opowiadania człowieka, któremu się udało uciec w czasie transportu do Katynia, bolszewicy trzykrotnie sprawdzali osobowe dane jeńców. A więc jeśli pozostał jakiś Żyd to przez pomyłkę. Informacja ta aczkolwiek intrygująca, nie ma potwierdzenia w dostępnych dowodach.

Nie wiadomo z którego (i czyjego palca), Prezydent wysłał te dane. Kapelan WP wyznania mojżeszowego - mjr Baruch Steinberg, podaje że było ich „...około 450 oficerów oraz podchorążych...”. Nie jest jasne, czy liczba ta odnosi się do zamordowanych tylko w Katyniu (ponad 4 tys.), czy do zamordowanych łącznie w Katyniu, Miednoje i Ostaszkowie (ok. 12 tys). Przyjmując najkorzystniejszy dla Prezydenta wariant, że liczba ta odnosi się tylko do ofiar mordu katyńskiego, to 450 ofiar żydowskiego pochodzenia stanowi 5%. Dla sprawy pojednania polsko-żydowskiego (co było celem tej imprezy), 5 czy 10 % ma znaczenie, przecież to ok. 400 „zamordowanych” Żydów więcej. A jeśli ofiara większa to i argument cięższy i żądania większe.

I tu znów Prezydent „beknął” „A”, lecz już na „B”, nie mógł zdobyć się w towarzystwie hanukkowym. Bo jeśli ktoś mówi o ofiarach a pomija milczeniem oprawców, to jest to nawet nie tylko kłamstwo ale wręcz próba czegoś gorszego tj. manipulacji świadomością narodową.

Prezydent perfidnie przemilczał, kto i z czyjego rozkazu, strzelał w potylicę ofiarom Katynia (Miednoje i Ostaszkowa). Muszę więc ja zadośćuczynić prawdzie i wskazać katów.

Pomysłodawcą mordu katyńskiego był szef NKWD - Ławrientij Beria a realizował ten plan z zespołem ludzi takich jak B.Zaharewicz, Kobułow, Begman, Elman, Estrin, Krongauz, Lejbkind, J. Raichman, Abakumow, Milstein i Sierow [wszyscy z nacji Schudricha]. Zaś mordu w lesie katyńskim, dokonywali barbarzyńcy [nieznanej narodowości] pod bezpośrednim kierownictwem funkcjonariuszy mińskiego komisariatu NKWD - Abrama Borysowicza, Lwa Rybaka i Chaima Finberga (z relacji polskiego Żyda Abrahama Vidro).

W podobnym pojednawczo-patriotycznym tonie, przebiegała cała uroczystość. I nie powiem że było mi to obojętne, ale nie dlatego że podoba mi się iż Żydzi zaczęli podlizywać się Polakom. Bo to nic nie zmienia jako że to, co dla sprawy rozbudzenia w Polakach antysemityzmu zrobił Jan T. Gross, to i tysiąc pojednawczych przemówień, tysiąca najbardziej pejsatych Żydów nie zniweluje.

Zastanawiający jest jednak (jak sądzę) uzgodniony wcześniej pojednawczy ton wypowiedzi uczestników hanukkowej biesiady tak ze strony żydowskiej jak i prezydenckiej. Strona żydowska za wszelką cenę stara się być postrzegana jako zbiorowisko nieprzejednanych patriotów polskich, gotowych na każdą ofiarę dla Polski (swojej Polski). Po co ten cyrk? A no po to, by skuteczniej łupić polskich „goim” wmawiając im, że to dla ich dobra.

Przy tej okazji znów staje problem, kto jest Polakiem a kto „Niepolakiem”, jako że wmawianie nam, że Żyd mieszkający w Polsce jest Polakiem, trąci parodią. Polaka rozpoznamy nie po słowach, lecz po czynach, jeśli sprawy Polskie stawia przed żydowskimi - znaczny Polak ale jeśli ktoś żyje na koszt Polaków a zabiega o interesy Żydów - to po prostu Żyd.

Jeśli ktoś ograbia polski majątek narodowy i bogaci się na nim - godzi w interes Polski, nie może być nazywany Polakiem. To z reguły rosyjski albo niemiecki Żyd.

Jeśli ktoś usiłuje implantować do kultury polskiej pederastię, prostytutkę, swobodę obyczajów, aborcję, eutanazję, narkotyki – nie ma prawa nazywać siebie Polakiem. A to przecież sprawki żydowskie, przenikające z ich kultury - kultury wiecznych nomadów bez ojczyzny. Bowiem na pustkowiu, gdzie formowały się ich obyczaje, żadne normy nie obowiązywały (poza ich chciejstwem).

Ale pan Prezydent RP, chwytając ideę wmontowania Żydów do tkanki narodu polskiego i bez mrugnienia okiem, przekonuje Polaków że „*Polak - Żydek, dwa bratanki*”³⁾. Wypróbowaną metodą do „A” nie dodając „B”, czyli drugiego segmentu: „*dług Polakom - Żydom banki*”. I w tym kontekście muszę odmówić panu Prezydentowi miana Polaka.

Szczególną nabożność i służalczość Prezydenta Kaczyńskiego, demonstrowaną wobec Żydów, trudno już ukryć. To też usprawiedliwienia tego zjawiska podjęła się prezydencka minister ds. Żydów, nieznanej narodowości - Ewa Juńczyk-Ziomecka. Wg niej, wrażliwość Kaczyńskich na sprawy żydowskie „...wynika z tego, że miał bliski kontakt z dwiema przyszywanymi ciotkami, którymi były ocalone z Holocaustu Żydówki”. I dalej - „...kiedy pan Kaczyński został prezydentem, to jeden z pierwszych wywiadów udzielił

izraelskiemu dziennikarzowi. Kiedy dziennikarz zapytał, jak teraz będą wyglądały stosunki polsko-żydowskie, pan Kaczyński odpowiedział: *nie jak z dalekim krajem, tylko jak z dalekim kuzynem*”.

Pojęcie „przyszywana ciotka” nie jest sprecyzowane i pod tym pojęciem można pomieścić wszystkie ciotki, w tym ciotki z różnych ojców czy różnych matek. Brak też nazwisk owych przyszywanych ciotek. Jednak fakt rodzinnych związków prezydenta Kaczyńskiego (i jego brata) z narodem żydowskim w ten oględny sposób został potwierdzony.

Koncepcję zlania się narodu polskiego i mniejszości żydowskiej w Polsce, kontynuuje w obszarze kultury, sekretarz Rady Religijnej Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Polsce - Miriam Gonczarska. Twierdzi ona, że religia żydowska jest częścią kultury polskiej. To jest już nadużycie najcięższego kalibru. Judaizm cuchnie zupełnie czymś odmiennym, wręcz wrogim polskości. Śmierdzi Grossem, Kosińskim [Lewintopf], Geremkiem [Lewartow] itp. Jeśli chodzi o mnie wołałbym, aby kultura polska była samodzielna i nie musiała korzystać z kultury wrogiej Polsce.

A przy tego typu poplątaniu, kultura polska już dziś jest antypolska a może być jeszcze gorzej. Czego ani Polakom ani Żydom nie życzę.
Cezary Rozwadowski - 25.XII.2008

1. Synagoga Nożyków – bożnica wybudowana za pieniądze bogatego kupca Zalmana Nożyka za sumę ok. 375 tys. rubli. Budowę rozpoczęto w 1898 a zakończono w 1902. Synagoga ocalała ze zniszczeń wojennych.

2. Fragment: *„Ten, który pozwala zwyciężać królom i panować książętom. Jego Królestwo trwa po wsze czasy. (?) Oby błogosławił i strzegł, ochraniał i wspierał, wywyższył, uświetnił i wyniósł Rzeczpospolitą Polską, która doczekała 90-lecia swojego odrodzenia i odzyskania niepodległości”.*

3. Parafraza sentencji „Polak Węgier – dwa bratanki, i do szabli i do szklanki”.

=====

RACHUNEK ZA BRAK TELERANKA 13 GRUDNIA 1981

Minęła właśnie 27 rocznica wprowadzenia w Polsce sta-nu wojennego, co, znów spowodowało ponowną erupcję krańcowych animozji. Przy czym odniosłem wrażenie, że same wydarzenia zainaugurowane mrocznym świtem 13 grudnia 1981 r., były jakby w tle. Główne starcie odbywało się wokół osoby nr 1 WRON - gen Jaruzelskiego Szczegół-nym asumptem do „podgrzania” tego tematu, było nie przy-padkowe... odtajnienie części dokumentów sporządzonych przez CIA, na podstawie informacji uzyskanych od płk Kukulskiego. Mimo że miały one pograć Jaruzelskiego a be-atyfikować Kukulskiego, okazały się bronią obosieczną a to, że odtajniono jedynie niewielką część tego, co w archi-wach CIA jest, każe patrzeć na te rewelacje bez szczegól-nego zaufania.

Dyskusja toczyła się jak zwykle zajadła i jak zwykle nie prowadząca do żadnych wniosków, jako, że adwersarze wpuszczają się wzajemnie w wyzwiska, epitety, obelgi i oszczerstwa, nie prowadzące do uzgodnienia stanowisk, a jedynie pogłębianiu okopów.

Gen Jaruzelski - dla jednych zdrajca dla innych bohater, symbol stanu wojennego, póki żyje budzi przeciwstawne i bardzo silne emocje. A wszystkie argumenty za i przeciw zmotane w jeden kłębek, który tylko można rozplątać me-todą Aleksandra Macedońskiego¹⁾.

Aby zrozumieć, dlaczego W. Jaruzelski, postąpił jak pos-tąpił w 1981 r., trzeba „zajrzeć mu” w przeszłość, bo tam może być odpowiedź.

Tak się składa, że do kręgu mojej dalszej rodziny, weszła kobieta (nazwijmy ją M.), która jako „podlotek” z rodzicami i pięcioma braćmi, w 1940 roku została deportowana przez NKWD w akcji „rozkułaczania” z polskich Kresów Wschod-nich do Altajskiego Kraju. Tak także się złożyło że w tym sa-mym baraku w chutorze Bilsk, zażywała „rozkosz” równie deportowana rodzina Jaruzelskich. Rodzina Jaruzelskich liczyła trzy osoby tj. rodzice Wojciecha i on sam (córka Ja-ruzelskich uniknęła deportacji).

Matka Wojciecha Jaruzelskiego, pracowała w kuchni i wspomagała obierkami z ziemniaków mieszkańców bara-ku, ratując ich przed śmiercią głodową. Do dziś M. o matce Wojciecha Jaruzelskiego wyraża się z wdzięcznością a o Wojciechu - dobry człowiek. Ojciec W. Jaruzelskiego zmarł w drodze do pracy (chyba linii kolejowej) a jego zamarznię-te zwłoki przywieźli bracia M. i pochowali po katolicku (nie w zbiorowym dole).

W 18 roku życia Wojciech Jaruzelski, został wcielony do Armii Czerwonej a następnie trafił do armii polskiej tworzo-nej w ZSRR. Po wojnie awansował, dowodząc kolejno coraz większymi jednostkami. Raczej lubił awansować, bo kiedy dowodził dywizją w Szczecinie, krążyły o nim wieści jakoby usiłując przypodobać się przełożonym, nakazał wyprosto-wać w koszarach wszystkie drzewa i pomalować trawę na zielono. O ile znam ówczesne realia - było to całkiem praw-dopodobne. Ten epizod z życiorysu gen Jaruzelskiego, dos-konale opisuje jego cel życiowy i ideologię, jakiej hołdował.

Zastanawiam się jednak, jaki rzeczywisty stosunek do ZSRR i tzw. socjalizmu, mógł mieć człowiek, który za ich sprawą stracił ojca i poddawany był różnym opresjom. Po „obróbce ideologicznej”, jaką Jaruzelski niewątpliwie prze-szedł w szeregach Armii Czerwonej, mógł uznać, że sprze-ciwiając się „bratniej przemocy”, nie miał szans na godne przeżycie. Najwygodniejszym sposobem na wygodne i dos-tatnie życie, było „popłynięcie z prądem historii”. Taka pos-tawa, pozwoliła mu nie tylko wygodnie przeżyć, ale i wyko-rzystać słabości ideologii sowieckiej dla osobistej korzyści i niejako odegrać się na systemie. Być może, że to była pry-watna zemsta Wojciecha Jaruzelskiego, ale to nie zmienia w niczym jego oceny. Postanowił, zatem udawać, że nie pa-mięta o losie ojca i matki „na nieludzkiej ziemi”, czym wy-raził zgodę przypisanie mu nazwy **sprzedawczyka**, który „zeszmacił się” służąc swym oprawcom.

Zjawisko tego typu znane jest z obozów koncentracyjnych czy policji żydowskiej w gettach. Właśnie tam ci o słabych charakterach i niskim morale, godzili się na rolę kapo albo żydowskich policjantów z Jüdischer Ordnungsdienst, prześ-cigających w okrucieństwie

wobec swych współpracowników - swoich katów. Podobną metamorfozę być może przeszedł właśnie W. Jaruzelski. I nie było w tym nic z „walenrodzizmu” ani służbie jakiegokolwiek idei. Idea której służył miała imię „kariera”. Socjalizm był dla W. Jaruzelskiego wygodnym narzędziem do pomnażania władzy, którą opanował naśladowując swych mistrzów spod czerwonej gwiazdy. Mówiąc, że „socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości”, Jaruzelski miał na myśli socjalizm, jako swoje prawo do władzy.

Ale ten okres z życia W. Jaruzelskiego nie jest szczególnie napiętnowany, bowiem w mniejszym, bądź większym stopniu jest to udziałem zdecydowanej większości Polaków (tamtego okresu). Chociaż nie przeczę, że zbyt wielu trafiło się hunwejbiniów, gotowych powtórzyć wyczyn Pawki Morozowa²⁾. Większość, ideologiczny sztafaż, traktowała jako zło konieczne, jako fasadę.

W. Jaruzelski decydując się na wprowadzenie stanu wojennego w celu zachowania swych wpływów, musiał znaleźć w miarę prawdopodobny pretekst dla takiego działania, by wobec społeczeństwa zachować twarz, męża opatrznościowego Polski. Teoria mniejszego zła, nadawała się do tego doskonale. Wybawić Polaków od niebezpieczeństwa, którego nie było a przy okazji „umocnić się w siodle”, było atrakcyjne, łatwe i bezpieczne. Należało jedynie wytypować wirtualne niebezpieczeństwo, poinformować społeczeństwo o nim i dać komendę „do boju”.

Zakładając jednak, że wówczas W. Jaruzelski istotnie dostrzegał sam albo ktoś mu wmówił istnienie jakiegoś miśnietycznego zagrożenia, to musimy założyć, że był głęboko zatroskany losem Polski i Polaków. Śmiem w to szczerze wątpić, bowiem człowiek o mentalności kapo, do myślenia w takich kategoriach nie jest zdolny. Musiałby odciąć się od swej przeszłości i uznać, że dotychczas służył złej sprawie. Poza tym nie jest jasne, co W. Jaruzelski rozumiał pod pojęciem zło większe a co mniejsze.

Zwolennicy Jaruzelskiego, upierają się przy możliwości interwencji Armii Radzieckiej, co w świetle znanych dokumentów, było raczej nieprawdopodobne. Natomiast to, czego bał się W. Jaruzelski w 1981 r., mogą wyczytać w ujawnionych tekstach próśb o „bratnią pomoc” do „towarzyszy radzieckich”. Wyraźnie tam wskazuje to większe zło, była nim możliwość przejścia władzy przez 10 mln członków Solidarności. Myślę, że znalazł sojuszników w tym nikczemnym dziele. Okazali się nimi doradcy Lecha Wałęsy, którzy mieli także inne plany, niż oddanie władzy w ręce Polaków.

Gdyby tak się stało, gdyby powstały namiastki władz w regionach, na które nie miałby wpływu „doradcy przy Lechu Wałęsie”, sytuacja wymknęłaby się spod ich kontroli. A tak? Jak to określił jeden z „ojców” okrągłego stołu, „stan wojenny zamknął Gina³⁾ polskiego nacjonalizmu w butelce”. Podejrzewam, że cel - nie oddać władzy Polakom, zjednoczył działania kliki Jaruzelskiego oraz „doradców Solidarności”, którzy zorientowali się, że gaszenie strajków, do czego używali Wałęsę - nie powstrzyma narastającej fali buntu. Termin stanu wojennego (13), jak się wydaje wybrali „doradcy” a nie Jaruzelski.

W słynnym przemówieniu telewizyjnym rankiem 13 grudnia 1981 r. Jaruzelski „wciskał” zdeorientowanemu narodowi uzasadnienie stanu wojennego, wyjaśniając m.in.:

„...Szeroko rozlewa się po kraju fala zuchwałych przestępstw, napadów i włamań. Rosną milionowe fortuny rekinów podziemia gospodarczego. Chaos i demoralizacja przybrały rozmiary kłeski. Naród osiągnął granice wytrzymałości psychicznej. Wielu ludzi ogarnia rozpacz. Już nie dni, lecz godziny przybliżają ogólnonarodową katastrofę...”. Czy ktoś ma jeszcze wątpliwości, co było tym większym złem?

Ale początkowo i ja uwierzyłem, że gen Jaruzelski, doznał metamorfozy i chce coś dobrego uczynić dla kraju. Odciętemu od informacji człowiekowi, nie było trudno ulegać propagandzie, kiedy za jedną pomarańczą dla dzieci musiałem stać w kolejce 2 godziny a kaszkę mannę dla dziecka gotowałem przed blokiem na ognisku z 3 cegieł. Kiedy jednak dowiedziałem się że mój brat został internowany, który ani nie dokonywał zuchwałych napadów ani nie był rekinem podziemia gospodarczego, tylko działaczem Solidarności RI, bielmo z oczu mi opadło.

Co do perfidnej gry Jaruzelskiego upewniłem się kiedy sąsiad (kpt. H.), najpierw wysłany jako komisarz wojskowy do gminy P., po tygodniu został odwołany. Okazało się że kpt H., zbyt dosłownie rozumiał zadanie oczyszczenia gminy z nieprawości. Wykrył bowiem szereg nadużyć władzy gminnej i powiatowej, co skrupulatnie opisał w meldunku wysłanym do sztabu Warszawskiego Okręgu Wojskowego. I to był jego ostatni meldunek. Upewniłem się wówczas że Jaruzelski ma Polskę „w głębokim zwisie”, ratuje ale własną „d...”, której ratowanie uzależnione jest od zachowania interesów mafii partyjno-rządowej. Już wówczas rodził się pomysł powołania „okrągłego stołu” z udziałem wyłącznie współników od „geszeftu 13 grudnia”. Edmund Wysocki

1) We frygijskiej świątyni Zeusa w Gordion, znajdował się wóz wotywny zabezpieczony skomplikowanym węzłem z dereniowego tyka, którego nikt nie potrafił rozwiązać. Wg przepowiedni, ten kto rozplącze węzeł, zostanie władcą Azji. Aleksander Macedoński w 334 rpnie zdobywszy Gordion, postanowił zmierzyć się z węzłem. Po prostu przeciął go mieczem.

2) Nazwany niesłusznie najmłodszym Judaszem wszechczasów. Pawka Morozow, jakoby doniósł na swego ojca do władzy radzieckiej. Stawiany jako wzór radzieckim pionierom. Faktycznie cała ta akcja, była wymysłem dziennikarzy i przypisana autentycznym dzieciakom. Aby na sfingowanym procesie, Pawka Morozow nie powiedział prawdy, on sam i jego 4 letni braciszek, zostali skrytobójczo zamordowani, rzekomo przez kulaków.

3) Dżin - postać z arabskiej bajki, spełniający wszystkie życzenia olbrzym. Wystarczyło jedynie pogłaskać lampę Aladyna a Dżin w postaci dymu wydostawał się z niej i rozrastał się do potężnych rozmiarów.

OD IN VITRO DO FARFAŁA

Koniec roku 2008, zaowocował w polskiej polityce kolejnym odgrzany na nowo polem konfliktu, dzielącym społeczeństwo na wrogie opcje. Chodzi o zapłodnienia „in vitro”. Rządząca PO przygotowuje ustawę w tej sprawie, która po pierwsze chyba „nie przejdzie” a po

drugie niczego nie rozwiąże. PiS programowo będzie przeciw nie rozwiązaniom (bo im to „wisi”) ale przeciw PO, natomiast SLD uważa że ustawa dyskryminuje związki konkubinackie i homoseksualne, wykluczając je jako podmioty tego zabiegu.

Ustawa w wersji PO, wprowadza wyraźny zamęt pojęciowy, kwalifikując zapłodnienie „in vitro” jako zabieg leczniczy. Jest to zwykła manipulacja, jako że kobieta wchodzi do gabinetu nie po to aby jej organizm przywrócić do stanu normalności, lecz po dziecko, jak do supermarketu. Z „boku ustawy” pozostaje problematyka psychologiczna rodziców, która może rozwijać się w nieznanym kierunku oraz problemy możliwych patologii poczętego w ten sposób dziecka.

A problem psychicznej akceptacji dziecka, uzyskanego drogą in vitro istnieje. Świadczy o tym fakt, iż zdecydowana większość tego typu rodziców, wyraża żądanie usunięcia z dokumentacji dziecka, zapisów o trybie poczęcia. Natomiast „jakość” urodzonych w wyniku in vitro dzieci, nie była przedmiotem gruntownych badań z powodu blokowania ich przez lobby „przemysłu in vitro”. Jednak wycinkowe badania w tej materii, wskazują na duże prawdopodobieństwo patologii a nawet krótszego okresu życia ludzi, powołanych na świat sposobem in vitro.

Generalnie ustawę należy postrzegać raczej, jako ekran kumulujący niezadowolone społeczne z innych powodów, jako odgromnik rozładowujący pioruny Polaków a nie jako chęć rozwiązania jakiegoś problemu.

Polski Kościół Katolicki, zdecydowanie sprzeciwił się zapłodnieniu „in vitro” z powodów etycznych, co ma swoje głębokie uzasadnienie w jego doktrynie. Uznając prawo KK do wyrażania swej opinii także w tej sprawie i dzieląc jego argumenty, chcę zwrócić uwagę na problemy społeczne z tym związane.

Sytuacja jest taka, że mamy parcie medialne na deprecjację małżeństwa jako podstawy bytu narodu, wyreżyserowane warunki do rozbijania małżeństw (emigracja zarobkowa), dramatyczny wzrost liczby dzieci porzuconych i przebywających w placówkach wychowawczych (na które państwo nie chce dawać pieniędzy), prawo utrudniające adopcję i całe rzesze dzieci nie dożywionych i dziedziczących biedę.

Formalnie projekt ustawy o metodzie „in vitro”, wychodzi naprzeciw łagodzeniu trendu depopulacyjnego ale tylko na-chalna propaganda, może wmówić łatwowiernym że ustawa trend ten odwróci.

Pozostaje „nuda veritas”, wprowadzenie do polskiego prawodawstwa metody zapłodnienia in vitro, to tak jakby wielbłąd wsadził łeb do namiotu a za chwilę wejdzie tam cały. Komu potrzebne jest upowszechnienie metody in vitro? A no przede wszystkim kręgom biznesowo-medycznym, które w pragnieniu potomstwa [nawet ‘słono’ opłaconego] ‘węszą’ krociowe zyski. Potrzebne kręgom homoseksualnym, bo za-pewnia ta metoda reprodukcję gejów i lesbijek (te ostatnie deklarują gotowość rodzenia dzieci dla takowych potrzeb). Potrzebna jest, spatologizowanym kręgom feministek, do całkowitego uniezależnienia się od zniechęconego podgatunku męczyzn. Jak widać paleta zwolenników „in vitro”, nie jest zbyt liczna lecz wyjątkowo bogata. To przecież w luksusie rodzą się wszelkie dewiacje i wynaturzenia a de-wianci i zdemoralizowane, do poziomu zwierząt osobniki człekokształtne, nie żałują nie swoich w końcu pieniędzy, na forsowanie rozwiązań dogadzającym ich huciom.

Dawno, dawno temu, kiedy nie było TV, telefonów i innych super środków masowej deprawacji, ludzkość jakoś broniła się skutecznie przed samounicestwieniem. Dzisiaj, kiedy ta supertechnika masowego bałamucenia, podlega dalszemu doskonaleniu, wydaje się że jest ona zagrożeniem dla ludzkości. Ale nic bardziej mylnego, ta supertechnika jedynie umożliwia szerzenie złego ale i dobrego, czyli nie technik „grający” na cyfrowym fortepianie jest winien ale to co przed kamerę mu podstawiają.

No właśnie. Już przestaliśmy oburzać się na nieobyczajne treści przekazu np. TV - już stępiła nasza wrażliwość, nasze normy ocenne zmieniliśmy niepostrzeżenie na obce. Niechciany „wielbłąd demoralizacji” - już nie tylko wetknął szkaradny łeb do naszego „polskiego namiotu” ale wtara-banił się już w nasze życie przednimi kopytami. Niektórzy „postępowcy” uważają to za sukces, podczas gdy jest to porażka zdrowego rozsądku.

Zastanówmy się teraz przez chwilę, kto inspiruje i serwuje brudne pomyje, wylewające się obficie z „przekazatorów”. Jeśli na ekranach widzimy głównie „tirãoki” i alfonsów, konkubinów i konkubiny, gejów i lesbijki, bezczelne i sprośne mordy kłamców politycznych, to jakież treści mogą oni nam przekazywać? Takie „pokręcone” treści jak oni sami.

Polski odbiorca tej chałtury patrzy, patrzy, czyta, słucha i powolutku staje się taki jak promowane perfidnie gwiazdy i w końcu nawet bez złej woli zaczyna być taki jak jego mentorzy. A „gwiazd” ciągle przybywa. Która dziwka pokaże więcej nagości niż poprzedniczki, z miejsca zostaje gwiazdą i wzorcem dla motłochu. Jeśli ktoś zachowuje się jak zwierzak to najlepiej wychodzi mu przekazywanie treści z reper-tuaru zwierząt. Jeśli zatrudnilibyśmy w TV sępa to on słowem, gestem i przykładem osobistym, będzie kreował „padlinożerstwo”, jeśli zatrudnilibyśmy sukę w stanie permanentnej cieczki, będzie „mimochodem” promowała rozwiązłość itp.

A może by tak wywalić przynajmniej z publicznej TVP, wszelkiej maści rozwodników, matrymonialnych maniaków i innych „wolnozwiązkowców”, niech nauczają moralnych rozbitków, takich samych jak oni sami. Gdyby Piotr Farfał (kojarzony z LPR) został prezesem TVP na stałe (a nie na 3 miesiące), może byłaby na to szansa. Byłaby szansa, jako że wiceprezesem d/s. programowych został (także na 3 miesiące) Tomasz Rudomino (kojarzony z Samoobroną).

Ten skład Zarządu TVP, jak czerwona płachta podziałal na kręgi GW. Ostatnio w TVN 24, niejaki Jacek Żakowski, jeden z założycieli GW, rzecznik prasowy OKP i do 2002 r dziennikarz GW, wygłosił formułę „aj waj”, jak to w Polsce faszysta, może być prezesem TVP. Nie wróży to łatwych 3 miesięcy nowego legalnego zarządu TVP.

Jeśli wywiezienie na politycznej taczce, PiSowskiego pre-zesa TVP, Urbańskiego, było rzeczywiście skutkiem uzgodnionych działań PO i LPR [R. Giertych podobno zameldował Sikorskiemu SMS-em o treści - „dorżnęliśmy watahę”] oznacza to tylko zemstę na PiS. Jednak mimo iż Rudomino na konferencji prasowej odżegnał się od robienia czystek personalnych i ręcznego sterowania dziennikarskimi

personaliami, pozostawiając je w ręku dyrektorów programowych, to pierwsze wymiany już są. Właśnie dyrektorzy decydujący o obsadach personalnych zatrudnionych w TVP dziennikarzy, poszli „na pierwszy ogień”. Na „zielonej trawce” znalazły się A. Zawłocka, szefowa Agencji Informacji, i Beata Jakoniuk-Wojcieszak, kierująca TVP Info. Mam nadzieję że tandem Farfał-Rudomino, dokona dalszych zmian i powoła na kie-rownicze stanowiska ludzi, którzy będą wiedzieli kogo do-puścić do okienek TVP. Czy tak się stanie? Oby.

Józef Guzik - 31.12.2008

CZOŁOWE ZDERZENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z JEGO WŁASNYM MITEM - CZĘŚĆ II (ostatnia)

Oddajemy do rąk Czytelnika czwarty odcinek cy-klu: CZOŁOWE ZDERZENIE JÓZEFA PIŁSUD-SKIEGO Z JEGO WŁASNYM MITEM. Pierwszy odcinek pt „Homo Ziuk”, w zamiarze Autora, miał przybliżyć Czytelnikowi postać Józefa Piłsudskie-go, jako człowieka. Drugi odcinek pt „Od pierw-szej brygady do pierwszej deklaracji niepodległoś-ci Polski”. Przedstawił w koniecznym skrócie dzia-łalność Józefa Piłsudskiego na tle pierwszej wojny światowej. Trzeci odcinek pt. „Polska w cieniu Magdeburga.”, opisywał rolę i znaczenie Józefa Piłsudskiego w pierwszych latach niepodległości u progu II Rzeczypospolitej.

4. CUDA NAD WISŁĄ

Bitwa warszawska [12-18.VIII.1920r.], efemistycznie zwa-na też „Cudem nad Wisłą”, była punktem zwrotnym wojny polsko-bolszewickiej, toczonej od 14.II.1919 r. o wschodnie granice Rzeczypospolitej. Wojny wygranej przez Wojsko Polskie, które to zwycięstwo nie zostało jednak w pełni wy-korzystane, co zostało zawarte w Traktacie Ryskim.

Oficjalna wersja „Cudu nad Wisłą”, stawia sprawę jako fakt oczywisty, następująco:

„Marszałek Piłsudski zgromadził w rejonie rzeki Wieprz sześć dywizji piechoty (1 DPLeg., 2 DPLeg., 3 DPLeg., 14 DP, 16 DP, 21 DP) oraz IV Brygadę Kawalerii. Dowodzona przez Piłsudskiego armia [...], przełamała front bolszewicki pod Kockiem, rozbiła lewe skrzydło wojsk nieprzyjaciela i dostała się na tyły atakujących Warszawę, wojsk Tucho-czewskiego, zmuszając je do odwrotu. A to było tak:

Na początku lata 1920 roku, sytuacja na froncie wschod-nim stała się krytyczna. Rozciągnięte na ponad 800 kilometr-owym froncie siły polskie, znajdowały się w odwrocie. Bol-szewicy nacierali na Polskę dwoma frontami. Zachodnim - na Warszawę, Południowo-zachodnim na Lwów i Lublin. Oba fronty mają się spotkać w trójkącie Warszawa-Lublin-Zamość.

Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny - Józef Piłsudski, był coraz głośniej krytykowany za niepowodzenia. Maciej Rataj, tak o tym pisał: *„Piłsudski stracił pod wpływem klęsk głowę. Opanowała go depresja, bezradność, powtarzał ciągle, że wszystkiemu winien jest upadek „moralu” w wojsku (w czym miał zresztą dużo słuszności), ale nie umiał wskazać spo-sobów podniesienia go; wszystkich, nawet najbliższych mu, zadziwiła jego apatia, sugerowano, by udał się do jednego lub drugiego oddziału wojska, pokazał się, dodał otuchy żoł-nierzom - daremnie”.*

Na przełomie czerwca i lipca 1920 r. nacierająca Armia Czerwona wyszła na rubież Łomża-Siedlce-Brześć L. Nad młodym państwem polskim zawisło widmo klęski. W zwią-z-ku z tą groźbą, 1 lipca powołano Radę Obrony Państwa z Piłsudskim na czele. Po nieudanych próbach negocjacji z bolszewikami i widząc bezradność Piłsudskiego, marszałek Foch zasugerował ROP, ściągnięcie do kraju gen. Rozwa-dowskiego. Generał Rozwadowski jako konkurent do sławy żołnierskiej, został zesłany przez Piłsudskiego na placówkę dyplomatyczną w Paryżu.



**Gen por. Tadeusz
Rozwadowski**

Gen. Tadeusz Rozwadowski, **nie był człowiekiem znikąd**. Jeszcze zanim Piłsudski „podpisał cyrograf”¹⁾ w twierdzy magdeburskiej, gen. Rozwadowski od 28.X. do 15.XI.1918 r. był Szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Rozpoczął organizację Wojska Polskiego. Ze stanowiska ustąpił w wyniku sporu z J. Piłsudskim w kwestii, sposobu poboru do wojska (ochotniczy czy przymusowy).

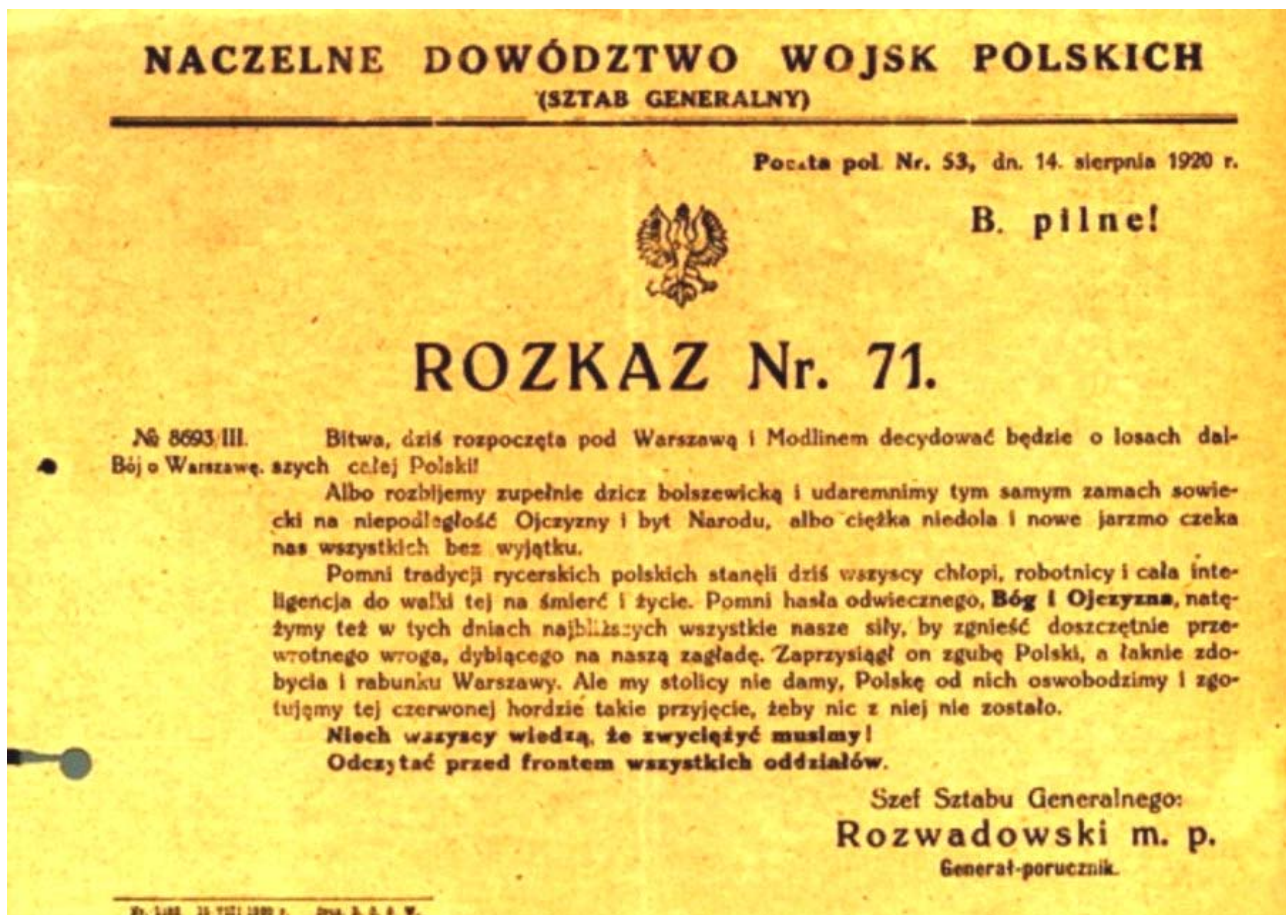
Gen. Tadeusz Rozwadowski jako dowódca Armii Wschód, bronił Lwo-wa od stycz. do marca 1919 przed wojskami ukraińskimi. Rozkazu do wycofania nie wykonał - odpowiedział: „*Powziętem niezłomną de-cyzję raczej zginąć z załogą niż w myśl rozkazu Naczelnego Dowódcz-twa opuścić Lwów*”. Bohaterska o-brona osamotnionego Lwowa - za-częła urastać do rangi symbolu. O-pinia publiczna domagała się udzie-lenia natychmiastowej pomocy dla walczącego miasta. 19 marca 1919 r. wojska wielkopolskie gen F. Aleksandrowicza odblokowały Lwów.

Wódz Naczelny Józef Piłsudski, nie miał przygotowania wojskowego i choć niewątpliwie zdolnym, to był jednak sa-moukiem, zaś doświadczenie wojskowe (1,5 roku jako do-wódca pułku/brygady), było doświadczeniem taktycznym, typu „tu kompania a tam pagórek - zdobyć”. Sztuka opera-cyjna, nie mówiąc już o strategii, ma się tak do taktyki, jak umiejętności mechanika lotniczego do sztuki latania.

W tej sytuacji gwarantem powodzenia w wojnie było od-danie dowodzenia w ręce zawodowca. Wraz z przybyciem gen. T. Rozwadowskiego do Warszawy [22.VII.1920 r.] i ob-jęciem przez niego funkcji szefa Sztabu Generalnego, odży-ły nadzieje na obronę Polski. Nowo mianowany Szef Szta-bu Generalnego WP, przystąpił do opracowania planu ope-racyjnego, jako że nie było wówczas żadnej koncepcji pow-strzymania nawały bolszewickiej.

Plan ten ogłoszony w rozkazie operacyjnym nr 8359-III z dnia 6 sierpnia 1920 roku, zawierał plan ugrupowania bo-jo-wego wojsk do „...*wielkiej bitwy pod Warszawą*”. W tekście tego rozkazu nie jest wymieniony Józef Piłsudski, ani jako autor ani nawet jako wykonawca jakiegoś fragmentu opera-cji. Rozkaz podpisał „...*Szef Sztabu Generalnego W.P. /-/ Rozwadowski, generał porucznik*”.

W momencie podejścia bolszewików pod Warszawę, gen Rozwadowski wydał rozkaz organizacyjny nr 71, którego fotokopię zamieszczamy (nie mylić z rozkazami operacyjnymi, zawierającymi zadania dla elementów ugrupowania bo-jowego).



Rozkaz, którym gen. Rozwadowski obwieszcza objęcie dowództwa obrony kraju

Rozkaz ten przekazany do wojsk, wpadł w ręce bolsze-wików (znaleziony przy mjr W. Drohojowskim, poległym pod Dubienką). Przegrupowania sił bolszewickich wskazały że polski plan bitwy został rozszyfrowany. W tej sytuacji, gen. Rozwadowski dokonał modernizacji pierwotnego planu i o-bawiając się ponownej deszyfracji, napisał go osobiście w jednym egzemplarzu, zapoznał z nim jako poleceniem wy-konania, za podpisem najważniejszych dowódców (zapoz-nanie potwierdzili podpisem - J. Piłsudski, gen Haller, gen.

Rydz-Śmigły, gen Sikorski). Rozkaz ten nosi nr 10.00 z dnia 9 sierpnia 1920 r. (oryginał zachowany).

Plan ten przewidywał zgrupowanie 3/4 wojsk polskich na wschód i północ od Warszawy, a 1/4 w rejonie Dębina i rzeki Wieprz (tzw. Grupa Uderzeniowa pod dowództwem Józefa Piłsudskiego). Miał on wykonać uderzenie na lewe skrzydło 16 Armii sowieckiej, atakującej naszą stolicę z pół-nocnego wschodu.

Jednak w decydujących momentach Bitwy Warszawskiej, Naczelny Wódz przechodził okres załamania psychicznego i apatii, kiedy nieprzyjacieli staną pod Radzyminem. 12 sierpnia Józef Piłsudski złożył na piśmie rezygnację z funkcji Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa, na ręce premiera W. Witosy, w obecności I. Daszyńskiego oraz L. Skulskiego, po czym wyjechał z Warszawy. Witos, obawiając się upadku ducha, nie poinformował o tym nawet głównodowodzącego gen. Rozwadowskiego, iż jest on Wodzem Naczelnym.

„Wyznawcy” Piłsudskiego twierdzą że 12 sierpnia, Wódz Naczelny, udał się na stanowisko dowodzenia Grupy Uderzeniowej w Puławach. Piłsudski, jadąc samochodem nocą do Puław, pojechał odwiedzić swoją konkubinę Aleksandrę Szczerbińską przebywającą wówczas w Bobowej k/Nowego Sącza. „Wstał do piekieł po drodze mu było”, nadłożył je-dynie ok. 320 km w jedną stronę (od Puław), co przy stanie ówczesnych dróg odpowiadało wymogom rajdu Paryż - Dakar. Po co tam jechał? We wspomnieniach A. Piłsudska, pisze o przygotowaniach do wyjazdu do Szwajcarii.

W jego imieniu Grupą Uderzeniową dowodził w Puławach jej szef sztabu, gen. Stachewicz. Jeszcze 14 VIII. Komen-dant nie dotarł na swoje stanowisko dowodzenia.

W tym czasie gen. Sikorski zmobilizował zmęczone i wy-czerpane długotrwałym odwrotem oddziały 5 Armii i właś-nie 14 VIII w godzinach popołudniowych przystąpił do dzia-łań zaczepnych na całym froncie północnym.

W dniu następnym bolszewicka 16 Armia, przełamała o-bronę 11 Dywizji Piechoty na kierunku Wołomin-Radzymin. Rozkazem gen Rozwadowskiego, uruchomiony został od-wód Naczelnego Wodza - 10 DP gen Żeligowskiego, która uderzeniem w lewe skrzydło nacierających, odzyskuje Ra-dzymin i odrzuca 27, 2 i 21 dywizje sowieckie, poza rubie-że wyjściowe do ataku.

W dniu 15 sierpnia napór wojsk sowieckich ze wschodu, został pod Warszawą złamany, a następnego dnia przekszt-ałcił się w paniczną ucieczkę. Gdzie w tym czasie był Wódz Naczelny? Być może wracając z „samowolki” dojeżdżał do Puław. Dopiero w dniu następnym J. Piłsudski wydaje roz-kaz do natarcia Grupie Uderzeniowej.

Oddajmy głos samemu Marszałkowi: „16 sierpnia rozpo-cząłem atak, o ile w ogóle atakiem nazwać to można. ... Dy-wizje szły prawie bez kontaktu z nieprzyjacielem, gdyż niez-nacnych potyczek, kontaktem nazwać bym się nie ośmie-lił. Cały dzień spędziłem w samochodzie, zbierając ciągle dane i wrażenia mych podwładnych. (...) Główną zagadką była tajemnica tzw. Grupy Mozyrskiej. Właściwie nie było jej wcale. (...) Przecież była to jakaś apokaliptyczna bestia, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje. Wyda-wało mi się, że śnię. Jako wynik, do którego doszedłem, był pogląd, że czeka mnie gdzieś jakaś zasadzka. (...) Nieprzy-jaciela nie było! (...) (z książki "Rok 1920").

Kiedy dywizje Piłsudskiego dotarły 18 sierpnia na linię Warszawy, pobite 3 dni wcześniej oddziały bolszewickie, znajdowały się już 200 km na północny-wschód od stolicy Polski. Gdyby, zamiast jechać do Bobowej, Marszałek wy-ruszył z Puław 13 sierpnia, miałby szansę nawiązać rzeczy-wistą walkę z nieprzyjacielem. Uderzenie Piłsudskiego znad Wieprza trafiło w próżnię.

I tak ten który nie był wart wspomnienia po roku 1920, został „zwycięskim wodzem” a faktyczny autor sukcesu gen Tadeusz Rozwadowski, został zamknięty w szkatułce za-pomnienia. Ale nie przez wszystkich. Józef Piłsudski pamię-tał, kto może pretendować do lauru zwycięskiego wodza. Po przewrocie majowym w 1926 r., gen Rozwadowski, zo-s-taje aresztowany, pod zarzutem natury kryminalnej. Osa-dzony zostaje w Wojskowym Więzieniu Śledczym nr III na Antokolu w Wilnie. Po 5 miesiącach Wojskowy Sąd Okręgo-wy nr 1 oczyszcza go z zrzutów, jednak z polecenia Piłsud-skiego jest jeszcze pewien czas przetrzymywany dla ochro-ny „interesów wojska pierwszorzędnej wagi”.

Gen Rozwadowski mocno przeżył mord, dokonany na gen Zagórskim²⁾ z którym był razem aresztowany. Rozwadow-ski obwiniał siebie za śmierć gen Zagórskiego, bowiem przy zwalnianiu z więzienia wspominał że Zagórski pisze pamięt-niki, w których to demaskuje agenturalną działalność Józefa Piłsudskiego z czasów I wojny światowej.

Gen. Rozwadowski zmarł 18 października 1928 roku w Warszawie. W ostatnich dniach życia towarzyszyli mu jego krewni i przyjaciele, m.in. były adiutant por. Marcei Kycia i gen. Władysław Sikorski.

Cud nad Wisłą pierwszy to pobicie watah bolszewickich w Bitwie Warszawskiej lecz cudem drugim było wykreowa-nie, miernoty na herosa a najbardziej zasłużonego - krymi-nalistę, wbrew faktom, przypisując temu pierwszemu zasłu-gi tego drugiego.

1. Umowa ustna zagwarantowana słowem honoru.

2. Gen Zagórski dowódca lotnictwa przed zamachem. Z więzienia na Antokolu zostaje przewieziony do Warszawy, tu torturowany przez kilka dni w lokalu „Strzelca” Dobra 2. Prawdopodobnie na rozkaz Piłsudskiego „skończyć z nim”, zostaje rozsiekany szablami i dobity strzałem w głowę. Obecni przy tym - płk Beck, ppłk. Piątkowski, major Wenda, kapitanowie Kowalski, Miłakowski, Myśliśzewski, Płaskowski oraz Łokietek. Zwłoki za-szyte w worek wrzucono do Wisły. Tak wydawało się że utopiono infor-mację o tym że Piłsudski to agent „Stefan 2” zaś „Stawek - Stefan 1”

Oddajemy do rąk Czytelnika piąty odcinek cyklu: CZOŁOWE ZDERZENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIE-GO Z JEGO WŁASNYM MITEM. Pierwszy odcinek pt „Homo Ziuk”, w zamiarze Autora, miał przybliżyć Czytelnikowi postać Józefa Piłsudskie-go, jako człowieka. Drugi odcinek pt. „Od pierw-szej brygady do pierwszej deklaracji

niepodległość-ci Polski”. Przedstawił w koniecznym skrócie działalność Józefa Piłsudskiego na tle pierwszej wojny światowej. Trzeci odcinek pt. „Polska w cieniu Magdeburga”, opisywał rolę i znaczenie Józefa Piłsudskiego w pierwszych latach niepodległości u progu II Rzeczypospolitej. Czwarty odcinek pt. „Cuda nad Wisłą”, przedstawił rolę Józefa Piłsudskiego w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

5. PO WŁADZĘ JAK PO SVOJE

Traktat pokojowy w Rydze podpisany 18. III. 1921 r. kończył wojnę polsko-bolszewicką z lat 1919-1920. Regulował on przebieg granic i inne ważna kwestie. Niestety Polska podpisując ten traktat oddała Ukrainę na żer bolszewikom. Z uwagi na udział wojsk ukraińskich w wojnie z bolszewikami naszej stronie, Polska miała moralny i formalny obowiązek być rzecznikiem Ukrainy wobec Rosji bolszewickiej. W wojnie 1920 roku w walkach z bolszewikami uczestniczyło siedem dywizji ukraińskich. Traktat Ryski niestety nakładał na Polskę, obowiązek uniemożliwienia działalności emigracyjnemu rządowi ukraińskiemu, wydalenia z Polski atamana Semena Petlury i jego generałów oraz rozbrojenia oddziałów ukraińskich.

Z chwilą podpisania przez Polskę zawieszenia broni z bolszewikami (12 października 1920 r.), armia ukraińska, zdradzona przez najważniejszego sojusznika, uległa siłom bolszewickim i tracąc ponad 10 tys. żołnierzy, w sile ok. 40 tysięcy, wycofała się do Polski. Tu została rozbrojona i rozmieszczona w obozach internowania.

Trudno dziś pojąć, czym kierował się Naczelnik Państwa, odstępując swych sprzymierzeńców, mimo że Polska przystępowała do rozmów pokojowych jako strona zwycięska. Twierdzenie że państwo polskie było zbyt słabe na wojnę z „bolszewią”, jest śmieszne. To słabe państwo wojnę wygrało. Piłsudski poczuwał się jednak do winy wobec Ukraińców. Do ukraińskich oficerów internowanych w Szczypiornie, wypowiedział pamiętne słowa: „*Ja was, panowie, bardzo prze-praszam.*” Niewinni nie przepraszają.

Fakt odstąpienia sojusznika w najcięższych chwilach, położył się cieniem na naród polski. Nie mamy prawa zarzucać naszym sojusznikom że w 1939 r. nie chcieli umierać za Gdańsk, my nie chcieliśmy umierać za Kijów. I dziś, ci którzy z mozołem usiłują „wydłubać” Ukrainę i Białoruś z wpływów rosyjskich, niech mają świadomość że zawdzięczają to w dużym stopniu Piłsudskiemu.

Niemal równocześnie z traktatem, 17 marca 1921 r., Sejm Ustawodawczy uchwalił Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, zwaną „marcową”. Na jej mocy, państwo przybrało nazwę II Rzeczypospolitej oraz wprowadzono ustrój demokratycznej republiki parlamentarnej. Po wyborach do Sejmu Józef Piłsudski, wygłosił następującą deklarację: „*Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się moja rola jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w narodzie piastowałem.*”

W zniszczonym wojnami kraju szalała inflacja, ilość pieniądza w latach 1919-1922, wzrosła 25 000 razy i przechodziła w hiperinflację. W grudniu 1923 roku premier Grabski, podjął ryzyko zrównoważenia budżetu i zastąpienia marki polskiej, złotówką. Kosztami reformy obciążył grupy najuboższych (podatek), dokonał także redukcji wydatków państwowych. Generalnie reforma Grabskiego, zakończyła się sukcesem. Kołem zamachowym do wzrostu eksportu, była rozbudowa portu w Gdyni.

Po uchwaleniu Konstytucji marcowej, J. Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, pełnił funkcję Prezydenta do czasu wyboru Narutowicza (XII.1922). A po przekazaniu władzy, uśunał się życia politycznego i zamieszkał w Sulejówku. To spektakularne ustąpienie z funkcji publicznych, wynikało nie tylko z urażonej ambicji osobistej i przewagi w systemie demokratycznym jego osobistego wroga - R. Dmowskiego.

Piłsudski zdał sobie sprawę że, jego siła polityczna opiera się jedynie na wojsku i nie mając żadnego zaplecza politycznego w postaci partii - nie jest w stanie niczego dokonać w systemie demokratycznym. Marszałek miał koncepcje działań na czas odzyskiwania niepodległości, natomiast był bezradny wobec pokojowych problemów stojących przed państwem.

Na scenie politycznej, zaczęła się szerzyć „sejmokracja”, której podobiznę można dostrzec w dzisiejszej III Rzeczypospolitej. Do władzy „rwało się” mnóstwo drobnych partii politycznych z programami nijak mającymi się do rzeczywistości lub bez programów, które zastępowała demagogia. Piłsudski oceniał że, partie polityczne w polskim Sejmie stały się nieodpowiedzialnym wyrazicielem partykularnych interesów grupowych, często sprzecznych z interesem państwa - jak to określił: „*Polską pragnęto rządzić 444 suwerenów, zgrupowanych w znaczną ilość większych i mniejszych partii politycznych.*” I to wówczas było ale i dzisiaj jest, bolesną prawdą. Jedynym ratunkiem wówczas było i dzisiaj jest, odsunięcie od władzy wszystkich dotychczasowych aktorów życia politycznego.

Obserwując z bliska panoszenie się „sejmokracji”, uznał że, zamiast „szarpać się” z rozwydrzoną klasą polityczną, lepiej pozwolić jej skompromitować się ostatecznie i wówczas wrócić do władzy. Podobny manewr w 2007 r., „zmałpował” Jarosław Kaczyński, oddając władzę w połowie kadencji Platformie Obywatelskiej. Zapomniał jednak że, nie ma za sobą armii ani nawet legendy Marszałka.

Od wiosny 1925 roku, ruszyły przygotowania do dokonania przewrotu przy pomocy wojska. W czasopiśmie „Droga”, propagator mitu Marszałka J. Jędrzejewicz, zaproponował formułę działań politycznych obozu Piłsudskiego, pisząc: „*wszystko sprowadza się do utworzenia zrzeszenia politycznego, które byłoby stowarzyszeniem a nie stronnictwem.*” Powielanie tych niefortunnych koncepcji, widać dziś w próbach zorganizowania prawicy niepodległościowo-katolickiej w formie różnego typu bezpostaciowych ruchów, odzeganających się od postaci partii politycznej (choć tylko taka daje jakieś szanse).

Marszałek Piłsudski w Sulejówku nie próżnował. Skupił wokół siebie coś w rodzaju partii kadrowej, oficerów legionowych a 10 maja 1926 zapowiedział w prasie swój powrót na scenę polityczną: „*...staję do walki, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych stronnictw i partii nad Polską, zapomnieniem o imponderabiliach, a pamiętaniu tylko o groszu i korzyści.*”

12 maja 1926 r. - oddziały wierne Piłsudskiemu z Rembertowa wyruszyły na stolicę. Walki trwały do 14 maja. Zginęło 215 żołnierzy i

164 cywilów.

Pucz 12.V.1926 r. został wkrótce zalegalizowany, po tym, jak prezydent Wojciechowski, przekazał swe funkcje marszałkowi sejmu, ten (a nie zamachowiec Piłsudski) wyzna-czył nowy rząd, wskazany przez Komendanta. Zaś parlament, przeciwko któremu zamach dokonano - potulnie wy-brał nowego prezydenta. Przewrót majowy poparły - PPS, Stronnictwo Chłopskie, PSL "Wyzwolenie", partie mniejszości narodowych, KPP a także loże masonskie.

Tuż po zamachu, dowódców walczących po stronie rządo-wej zostało osadzonych w więzieniu, lub było przetrzymywanych w aresztach śledczych. Aresztowano generałów: W. Zagórskiego, T. Rozwadowskiego, J. Hempela, B. Jaźwińskiego i adm. J. Zwierkowskiego. Niektórzy z nich zmarli w kilka lat po zamachu w niejasnych okolicznościach. Przedłu-żeniem rozprawy z przeciwnikami Piłsudskiego, był proces brzeski [1931-1933], parlamentarzystów z tzw. opozycji par-lamentarnej, uwięzionych w twierdzy Brześć. Zarzuty jakie im postawiono były wręcz groteskowe. Zarzucano im przy-gotowywanie zamachu stanu i próbę obalenia istniejącego ustroju. Ale oskarżali ci, którzy takiego zamachu dokonali, czyli przestępcy sądzą swych przeciwników za przestęp-stwa, których sami dokonali. Świadczy to, iż Komendant i Lenin u jednego mistrza, lekcje pobierali.

Od maja 1926 r. aż do śmierci, Józef Piłsudski, piastu-jąc bez przerwy peryferyjne urzędy, decydował faktycznie o wszystkich ważnych sprawach państwa.

Piłsudski wrócił do władzy pod hasłem „sanacji”, czyli od-rodzenia moralnego (tak jak i „nasz” PiS) ale w praktyce nic z tego nie zostało. Gdy min. Czechowicz przelał spore su-my z budżetu do kasy partyjnej, strażnik moralności – Pił-sudski, zwymyślał tych którzy „czepiali się” ministra. Takie było odrodzenie, zgodne z „regułą Kalego”. Jako ciekawost-kę można odnotować że, w Sejmie II RP, nie było miejsca dla organizacji katolickich, na co nie zdecydowali się na-wet komuniści.

Pomajowy system władzy, w sposób syntetyczny ujął prof. A. Garlicki: „*od tego czasu nie prawo pisane stanowiło naj-wyższą normę, lecz wola zwycięzcy. On bowiem, niezależnie od zachowania dawnych struktur prawnych, miał nieo-graniczoną możliwość podejmowania decyzji i on był jedy-ną instancją odwoławczą...*”

Dla urzeczywistnienia deklaracji, które uzasadniały za-mach, potrzebny był jakiś program działania. Programu nie było i „po maju”, podstawową metodą rządzenia były dzia-łania doraźne. Jednak największą porażką Marszałka oka-zała się obojętność większości społeczeństwa, wobec sa-mej idei sanacji moralnej państwa.

Podsumowując, zamach 26. V.1926 r. był z punktu wi-dzenia:

- # Legalności - pogwałceniem konstytucji i przestępstwem przeciw Rzeczpospolitej;
- # Politycznego - rewolucją zastępującą złą władzę wcale nie lepszą;
- # Stanu państwa - zmianą, nie wnoszącą bezspornych pozytywów w organizacji bytu społeczeństwa;
- # Etycznego - niegodziwością, mającą na celu realizację osobistych ambicji kosztem większości obywateli;
- # Historycznego - rozbojem, biorącym państwo polskie jako łup w walce o niepodległość;
- # Militarne - źródłem zapóźnienia technicznego przez obsadzenie funkcji decyzyjnych ludźmi, których horyzonty wojskowe zastygły na szablach i kasztancie. Co jest zrozumiałe jeśli odwołamy się do niemal fizycznego wstrętu Marszałka do techniki.

I to byłoby na tyle w telegraficznym skrócie o puczach majowym i jego autorze.

*Oddajemy do rąk Czytelnika szósty i ostatni od-cinek cyklu: CZOŁOWE ZDERZENIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z JEGO WŁASNYM MITEM. Pierwszy odcinek pt „Homo Ziuk”, w zamiarze Autora, miał przybliżyć Czytelnikowi postać Józefa Piłsudskiego, jako człowieka. Drugi odcinek pt. Od pierwszej brygady do pierwszej deklaracji nie-podległości Polski - przedstawił w koniecznym skrócie działalność J. Piłsudskiego na tle pierwszej wojny światowej. Trzeci odcinek pt „Polska w cie-niu Magdeburga.”, opisywał rolę i znaczenie Józefa Piłsudskiego w pierwszych latach niepodległo-sci u progu II Rzeczypospolitej. Czwarty odcinek pt „Cuda nad Wisłą”, przedstawił rolę Józefa Piłsud-skiego w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Piąty odcinek pt *Po władzę jak po swoje* jest próbą oce-ny przewrotu majowego przeprowadzonego przez marszałka Piłsudskiego w 1926 roku.*

6. SZUKANIE HEROSÓW POŚRÓD „CWIĘCBOHATERÓW”

Historia ludzkości jest zbiorem beznamiętnych informacji o tym, co, kiedy i dlaczego się wydarzyło a także jakie miało konsekwencje. Jednak od najdawniejszych czasów, fakty historyczne obrastały jak bluszczem, opisem tego, co mo-gło się wydarzyć na kanwie zdarzeń rzeczywistych, dla glo-ryfikowania jednych lub odsądzania od „czci i wiary” innych.

Czyli krócej mówiąc mity, baśnie i legendy, przekazywane przez kolejne pokolenia, jako wiedza o świecie, człowieku, normach obyczajowych i zjawiskach metafizycznych. Ich isto-tą nie jest opis tego co było, lecz opis tego jak powinno być.

Istnieje kilka rodzajów mitów w tym rodzaj najbardziej nas interesujący gatunek: mity (baśnie legendy) historyczne i historiozoficzne. Przekazują one informacje o ważnych dla danej grupy kulturowej wiadomości o ważnych dla niej wy-darzeniach, wyjaśniające sposób specyficzny ich przyczy-ny i skutki, kreuje wzorce do naśladowania, wskazuje tak-że cele.

Taki wzorzec do naśladowania nazywamy w języku po-tocznym - bohaterem narodowym. Bohater narodowy, pełni w społeczeństwie ważną rolę. Poza laudacji wzorców do naśladowania, dostarcza tworzywa do budowania świado-mości historycznej narodu, umożliwia formowanie się toż-samości narodowej przez utożsamianie się z postaciami czy wydarzeniami. Dostarcza też racji w walce politycznej i

ideologicznej.

Stąd też mamy do czynienia z budowaniem mitów i legend wokół osób idealizując ich dokonania i pomijając fakty od-bierające im „boskość”. Właśnie w tej kategorii mieści się mit marszałka Piłsudskiego, wygenerowany przez środowiska legionowo-peowiackie.

Legenda mówi, jakoby Józef Piłsudski „miał duszę Wodza, należał do grona szczupłego tych najmniej licznych w szere- gach stuleci, których Bóg wyznaczył na twórców przeznaczeń ludzkich, na tych którzy drogi historii wytyczają, ustala- ją prawdziwe w życiu wartości i twórczą swą wolą prowadzą za sobą masy”. Twórcy tej legendy sami wierzyli i innych potrafili do niej przekonać, że był „największym na przes- trzeni naszej historii człowiekiem”.

Takie usytuowanie Marszałka, brzmi trochę jak mit o Herkulesie, półbogu, ideale - zlepionym przez opatrność ze wszystkich przymiotów tego i tamtego świata. Wiadomo jed- nak że Piłsudski był człowiekiem, miał lepsze i gorsze dni, lepsze i gorsze pomysły, popełniał czyny chwalebne i nik- czemne.

W budowę mitu Piłsudskiego, zaangażowane były, cza- so-pisma „Rząd i wojsko” oraz po 1922 r. „Droga” a także In- stytut Badania Najnowszej Historii Polski oraz Związek Le- gionistów Polskich. To były instytucje koncepcyjne, tworzą- ce sprecyzowany system kreujący postać centralną. Jednak największy sukces propagandowy, zapewniło legendzie Pił- sudskiego, wprowadzenie zasad wychowania państwowego w szkołach, opartego na kulcie Piłsudskiego. Tak uforma- ne młode pokolenie, zdawało egzamin dojrzałości w czasie wojny. Za wychowanych w kulcie Piłsudskiego przodków, nie musimy się wstydić a raczej powinniśmy być dumni z ich postawy, wobec Ojczyzny i Narodu.

I to jest największy sukces Piłsudskiego, chociaż uzyskany w wyniku potraktowania jego postaci instrumentalnie, jako narzędzia i w pewien sposób wbrew jego woli. Józef Piłsud- ski w swoich koncepcjach politycznych, jak ognia unikał od- noszenia się do narodu polskiego, za to preferował pań- stwo polskie, jako spoiwo wspólnoty obywatelskiej. Mimo to skończyło się na wychowaniu patriotów polskich o cha- rakterze narodowym, bowiem nieliczne były przypadki oby- watelei polskich, innych narodowości jako patriotów państwa polskiego, raczej odwrotnie.

Z poprzedniego akapitu wypływa cel, przyświecający two- rzeniu mitów, mitów narodowych w szczególności. Mit dzia- ła na społeczeństwo w sposób szczególny, dopuszczając pewną umowność co do jego treści. Naśladujemy tylko to co w bohaterze dobre wzniosłe i pozytywne, nie pamiętajmy o tym co uczynił złego głupiego lub podłego.

Dziś podejmowane są próby wykreowania w podobny sposób, mitu o Lechu Wałęsie. Póki co bezskutecznie, choć wrogi Polsce świat zewnętrzny, usiłuje zaszcześcić nam śle- pą miłość do prostaka, prymitywnego mitomana, takiego „Budionnego³⁾ polskich przemian”. W dodatku z niejasną przeszłością.

I teraz mamy dylemat. Legendy o bohaterach narodowych, są nieodzowną częścią świadomości narodowej i powinis- my je pielęgnować. Jednak żaden człowiek nie jest Bogiem i oprócz wynoszących go na piedestał zalet i dokonań, ma też szereg obciążających go wad. I tu pojawia się problem, czy wymazać z historii bohatera czyny niegodne a wyeks- ponować czyny chwalebne, czy szukać innego idealnego kandydata na bohatera narodowego.

Wydaje się że proces wybielania i ukrywania skaz pos- taci historycznych, jest procesem ryzykownym, bo kiedyś ktoś, odkryje fałsz i z bohatera zostaje półbohater lub nawet ćwierć. „Wywalanie” całej prawdy na „procesie beatyfikacyj- nym” bohatera, uniemożliwia jego akceptację. Jeśli już zde- cydujemy się - na tworzenie legendy wokół postaci histo- rycznej, trzeba jednak odczekać tak z 500 lat, kiedy konsu- menci mitu, nie będą mogli wyobrazić sobie realiów epoki bohatera w całej złożoności. Wówczas wszystko uprości się przez zapomnienie szczegółów, zanikną emocje i dokumen- ty, legenda będzie trudna do weryfikacji to i bohaterowi wie- le ujdzie „bezkarnie”.

Najbardziej przydatnym bohaterem legendy, jest postać fikcyjna, zbudowana tylko z zalet. Wypromowanie takiej le- gendy jest z pewnością kosztowne, ale proste. Wystarczy wyprodukować kilka filmów na temat bohatera, dysponują- cego dowolnymi a pożądanymi cechami, bez kiczu właści- wego filmom amerykańskim oraz Jamesowi Bondowi i le- genda gotowa.

Budowanie legendy „na bieżąco”, czyli na użytek bieżący, jest z reguły skazane na niepowodzenie. Komu naprędce stawiają pomniki, tego inni w takim samym pośpiechu będą z cokołów obalać. Piłsudskiemu się udało zbudować swoją legendę za swego życia, ale stało się to w warunkach kie- dy „wziął za pysk” i „trzymał krótko” wszystkich którzy tej legendzie opierali się.

Tak więc, mając na uwadze dalszy byt naszego narodu, uznać należy że bohaterowie narodowi potrzebni są nam jak powietrze. Nie można jednak, bez szkody dla sprawy mia- nować bohaterem narodowym zwykłego ćwoka z ciemną przeszłością i widocznymi ułomnościami etycznymi, który znalazł się przypadkowo tam gdzie „konie kuja” tylko dlatego że jest megalomanem i wierzy w swoje związki z Olimpem. Pośpiech w tym przypadku jest szkodliwy. Lepiej wyszukać postać nieco mniej znaną i poznaną a przez to mniej kon- trowersyjną, którą Polacy zechcą naśladować. Tylko na li- tość Boską - nie obcopełmieńca!

O czym uprzejmie donosi - Sylwester Żółkiewski z miasta Poz- nań, dnia 5. XII. 2008

3. BUDIONNY Siemion M. (1883-1973), marszałek ZSRR. Niepiśmien- ny kowal, uczestnik I wojny światowej jako dragon, za odwagę awansowa- ny do stopnia podoficera. Po wybuchu rewolucji październikowej utworzył oddział kawalerii, który przekształcił w brygadę, następnie w dywizję a od 1919 r., w Konną Armię ("konarmia"), która de facto była zdziczałą, okrut- ną i grabieżczą bandą. „Konarmia” przestała istnieć, gdy 1.IX.1920 r. Rydz-Śmigły, zapędził cztery dywizje „konarmii” w dolinę 20 x 7 km a chyba os- tania na taką skalę szarża polskich ułanów, wycięła niemal w pień, dumę Armii Czerwonej.

Celem każdej wojny zawsze jest zadanie przeciwnikowi jak największych strat przez zniszczenie możliwie jak największej części jego wojsk oraz części jego sił wytwórczych czyli L, K, Z i zdobycie [przejęcie, kradzież] całości lub części jego L, K i Z. W wyniku II wojny światowej Polska utraciła: 32% L (20% ludności wymordowano, reszta została na terytoriach zagrabionych przez ZSRR, straciliśmy wiedzę, umiejętności, doświadczenie i pracę w przyszłości 32% ludności), ok. 75% Krz (wg prof. A. Klafkowskiego straty materialne na obecnym obszarze RP wyniosły 480 mld \$ - liczone w 1988 r., można przyjąć, że wartość majątku na zagrabionym przez ZSRR obszarze wyniosła drugie tyle, czyli łącznie straciliśmy ok. 1 bln \$), prawie cały Kf i 20% Z (po-wierzchni kraju). Cele wojny zostały przez wrogów Polski osiągnięte.

Przez 44 lata od 1945 r. Naród polski odbudowywał swoje siły wytwórcze, czyli L, K i Z. Nie ma znaczenia dla powyższych rozważań, w jakim systemie politycznym odbudowywano i rozwijano siły wytwórcze narodu.

Światowa oligarchia finansowo-gospodarcza której interesy przesłania każda prawie wojna, posługując się liberalnym kapitalizmem wypracowała znacznie lepsze i tańsze metody osiągania tych samych celów, tj. niszczenia L (przez wzrost bezrobocia, powszechną aborcję, wolno wprowadzaną eutanazję) i przejmowania K i Z dowolnego narodu bez działań militarnych. Wojny są kosztowne i budzą protesty opinii światowej, poza tym nakręcają w gospodarce koniunkturę, a rzeczywisty, neomaltuzjański cel jest odwrotny. Stosowanie rozwiązań militarnych to ostateczność. Warto przy okazji przypomnieć, że liberalny kapitalizm i owa oligarchia ponoszą odpowiedzialność za tzw. Wielki Kryzys z lat 1929-1933 tak, więc drogi destrukcji gospodarek państw zostały przetarte w pierwszej połowie XX w.

Od 1989 r. do dnia dzisiejszego na terytorium Polski nie prowadzono żadnych działań militarnych, to prawda. Jak zatem w 2005 r. (w tekście wykorzystano dostępne dane statystyczne za okres 1989-2005; lata 2006, 2007 to dalszy ciąg niszczenia kraju) przedstawiał się poziom sił wytwórczych narodu, (czyli L + Krz + Kf + Z)?

L - oficjalne bezrobocie osiąga 20%, w rzeczywistości uwzględniając pracujących w niepełnym wymiarze czasu pracy, pracujących dorywczo, bezrobotnych rolników (nie uwzględniają ich dane rządowe) wskaźnik bezrobocia może sięgnąć 30% i więcej. Mamy dramatyczny spadek urodzeń, co spowoduje w przyszłości zmniejszenie populacji [zmniejszenie L]. Podsumowując: występuje osłabienie czynnika L, w procesie tworzenia DN wykorzystujemy tylko ok. 70% L (lub, co wydaje się bliższe prawdy, 48% L).

Krz - Polska utraciła od 1989 r. ok 80% majątku produkcyjnego, tj. wg różnych szacunków od 600 mld \$ do 2 bln \$ (bilionów) - na podstawie danych GUS (za lata 1990-2003) oraz pracy pt. „Odrodzenie Polski przez powrót do narodowej mentalności” autorstwa profesorów R. Kozłowskiego, J. Sokołowskiego, J. Zimnego i J. Śledziewskiej. Obcy kapitał na przejęcie tego majątku wydał ok. 20 mld \$ (zysk z prywatyzacji na podst. danych Min. finansów). Jeżeli nawet założymy, że koszt łapówek wyniósł 10 mld \$ (co jest kwotą hipotetyczną i mocno zawyżoną) to zysk i tak jest 30-krotny dla obcego kapitału, nie licząc wartości przejętych rynków zbytu w Polsce. Zostało nam 20% produkcyjnego Krz.

Posiadamy jeszcze Krz w postaci majątku komunalnego (budynki administracji publ., szkoły, szpitale, teatry, infrastruktura energetyczna, ciepłownicza, wodnokanalizacyjna, sieć dróg itp.) oraz majątek prywatny. Nasze jednostki samorządu terytorialnego są już jednak zadłużone w obcych bankach średnio do wysokości 30%-40% swoich dochodów budżetowych. Członkostwo w UE stawia przed nami wymóg ogromnych inwestycji w tzw ochronę środowiska. Musimy je zrealizować ze środków własnych, których nie posiadamy. Jeżeli nawet otrzymamy całą unijną dotację (zwrot średnio ok. 50% wartości tych inwestycji), to brakująca reszta będzie długiem na rzecz obcych banków. A możliwości spłaty już nie mamy, ponieważ straciliśmy 80% majątku produkcyjnego łącznie z dochodami, jakie przynosił budżetowi RP. Pozostały majątek produkcyjny trzeba będzie zredukować (zniszczyć) w myśl Traktatu Akcesyjnego do UE (np. kuty połowowe, hutnictwo, pogłowie krów itd.). Brak możliwości spłat spowoduje zadłużenie naszego majątku komunalnego i w efekcie jego utratę na rzecz obcych wierzycieli (zasada wolnego przepływu kapitału w UE). Władze samorządowe zdążyły już pozbyć się większości tego majątku (!). Ewentualne wprowadzenie w 2008 r lub 2009 r. podatku katas-tralnego [samorządy mogą pobierać go od mieszkańców w maksymalnej wysokości, by ratować swoje budżety] może doprowadzić do utraty majątku prywatnego, czego wykluczyć nie można z powodu ubożenia społeczeństwa (31 mln osób żyje na granicy minimum socjalnego i poniżej, a 80% społeczeństwa nie posiada żadnych oszczędności - dane GUS 2004). Podobne procesy zachodzą w wielu państwach świata.

Kf - Polska nie posiada już własnego systemu bankowego (ewenement na skalę światową). Za ok. 2 mld \$ sprzedano 85% banków polskich łącznie z ponad 60 mld \$, kapitałów będących własnością Polaków. Bez własnego systemu bankowego (nie kontrolujemy już polskiego pieniądza!) nie możemy sterować własną gospodarką. Zostało nam ok. 40% Kf [Przyp. 3], łącznie z zasobami pieniężnymi w obiegu należącego do ludności.

Z - ziemia jest wykupywana przez obcych [głównie Niemców na tzw. Ziemiach Odzyskanych - ale w tym, duży procent stanowią Żydzi niemieccy - TK]. Sprzedaż polskiej ziemi znacznie przekracza zafałszowane szacunki MSWiA. Ocenia się, że ok. 30% terytorium Polski jest już w posiadaniu obcym, szczególnie niemieckim [wyprzedaż polskiej ziemi - P. Krzemień i Wł. Achmatowicz]. Zostało nam 70% Z. Podsumujmy, przyjmując za wyjściowy [za 100%] rok 1989 definicję sił wytwórczych narodu, zapiszemy tak:

$L + Krz + Kf + Z \rightarrow$ (tworzy) \rightarrow DN w 1989 r., a rok 2005 musimy zapisać już tak:

70% (ew. 48%) $L + 20\%$ (produkcyjnego) $Krz + 40\%$ $Kf + 70\%$ $Z \rightarrow$ (tworzy) \rightarrow DN w 2005 r. i porównajmy z r. 1945.

DN z roku 2005 jest oczywiście znacznie niższy od DN z 1989 r. Można to sprawdzić na podstawie danych w rocznikach statystycznych uwzględniając przeliczniki kursowe walut i sposób liczenia DN (PKB) inny w 1989 r. niż 2005 r. Potwierdzają to dane zawarte w „Świat w liczbach 2003 r.” str. 26 wyd. The Economist (wyd. polskie Studio EMKA) lokujące Polskę na 62 miejscu w świecie między Kostaryką a Gabonem pod względem wielkości PKB na jednego mieszkańca (w 1980 r. było to miejsce 11).

Najnowsze dane z roku 2006 lokują już Polskę na 73 pozycji.

Aktualny poziom sił wytwórczych narodu można porównać do stanu z 1945 r. Straciliśmy 80% majątku produkcyjnego, system bankowy, tracimy ziemię, rośnie bezrobocie, maleje liczebność Narodu – a przy tym nie padł ani jeden strzał wrogiej armii.

W każdej wojnie ogromną rolę odgrywa propaganda medialna. Jej zadaniem jest psychologiczne i mentalne osłabienie przeciwnika minimalizujące jego opór. Ponad 95% wszystkich istniejących w Polsce mediów jest własnością obcego (czytaj: przeważnie żydowskiego) kapitału. Pytanie, więc czy służą naszym interesom, czy swoim właścicielom jest retoryczne.

Dla zwycięzców jest to bardzo tania i zyskowna wojna. Nie ponoszą żadnych strat a na swoje działania mają przyzwolenie części opinii społecznej, doskonale manipulowanej przez posługujące się polskim językiem obce nam media.

Obserwowany od początku istnienia ludzkości stały postęp we wszystkich dziedzinach ludzkiej działalności [Przyp 4] jest nieodłączną cechą rodzaju ludzkiego - jest darem Stwórcy - i trudno to inaczej wytłumaczyć. Nie można więc, mówić o granicach rozwoju ludzkości, a tym bardziej dążyć do ograniczania ludzkiej populacji, do czego zmiernają decydenci światowej polityki. Istnieje tylko jedna polityczna bariera rozwoju, polegająca na tym, że decyzje gospodarcze [finansowe] o znaczeniu strategicznym, coraz częściej podejmowane są poza granicami państw narodowych, przez tzw. oligarchię finansowo-gospodarczą świata. W przypadku Polski dodatkowych trudności przysparza jeszcze postkomunistyczny, żydomasoński, mafijny układ polityczno-gospodarczy.

Naród na drogę prawdziwego rozwoju gospodarczego może wkroczyć jedynie, po przywróceniu rządowi i sejmowi możliwości suwerennego decydowania o polityce pieniężnej i przynajmniej renegocjacji Traktatu Akcesyjnego do UE, jeśli nie opuszczenia tego obozu - to warunki podstawowe i konieczne.

Dariusz Kosiur

Przyp. 1 Podobne zjawisko ma miejsce współcześnie, np. Izrael pozbawia ziemi liczniejszy od siebie Naród Palestyny, czyli zmniejsza Palestyńczykom podstawowy czynnik produkcji - Z (ziemia), a tym samym ogranicza im możliwości rozwoju.

Przyp. 2 Jest to wielkość bezrobocia przekraczająca wskaźniki z czasów Wielkiego Kryzysu lat 1929-33 w USA i Niemczech, gdzie było ono największe. Jest, zatem większe niż w przedwojennej Polsce. Na podst. Raportu Konwersatorium 'O lepszą Polskę' [praca zbiorowa Polskiego Lobby Przemysłowego, wśród 44 autorów znajdują się nazwiska wybitnych polskich naukowców, członków PAN] na 23 mln obywateli w wieku produkcyjnym pracuje tylko 48%. Pracę w Polsce straciło wielu wykształconych ludzi, pracujących w instytutach naukowych, zakładach doświadczalnych, ośrodkach badawczo-rozwojowych, czyli ludzie wartościowi z punktu widzenia rozwoju gospodarki kraju. Ośrodki te zlikwidowano [Materiały branżowe GUS 1990-2000]. Obniża się poziom wykształcenia, co jest szczególnie niebezpieczne na uczelniach o kierunkach technicznych. Wpływ na kierunki i poziom kształcenia młodzieży w Polsce ma np. Instytut Spraw Publicznych finansowany przez G. Sorosa, który finansuje też Fundację Batorego.

Przyp. 3 Jest to wielkość szacunkowa i może być obciążona grubym błędem. Nawet NBP nie jest w stanie jej dokładnie określić. Należy tu uwzględnić: 1. że wytworzony do 1989 r. majątek narodowy nie posiadał pokrycia w zasobach finansowych kraju, nie uległo to również zmianie po 1989 r. i wyeliminowało polski Naród z procesów prywatyzacji. 2. Z informacji przedstawicieli banków prywatnych wynika, że w obiegu pieniężnym w Polsce ilość tzw. pieniądza bezgotówkowego, funkcjonującego w postaci kredytu, jest od 7 do 11 razy większa od ilości pieniądza rzeczywistego. Wykreowany pieniądz bezgotówkowy jest zyskiem banków prywatnych, uzyskiwanym ze spłaty kredytów pieniędzmi rzeczywistymi, o które zmniejszają się zasoby pieniądza w obiegu (oficjalne zyski banków w Polsce wzrosły w roku 2004 o 290%! w stosunku do roku 2003). 3. Spłaty zadłużenia (dług zagraniczny i publiczny stanowią już łącznie ok. 300 mld \$). 4. Polska wpłaca do budżetu UE wiele różnych składek, co przy wypłatach z UE dla nas na poziomie 3,5% przyznanych środków jest zbędnym drenażem naszych kapitałów (jakie są korzyści dla RP z przynależności do UE?).

Widocznym i odczuwalnym zmniejszaniem się zasobów pieniężnych (kapitału finansowego) jest m.in. stały spadek popytu w gospodarce kraju (zmniejszają się realne dochody 95% podatników z tzw. I grupy podatkowej płacących 19% podatek od dochodów).

Rośnie zadłużenie bez możliwości spłat z powodu utraty majątku produkcyjnego, już tylko 22% PKB powstaje z majątku produkcyjnego - reszta to czysta inżynieria finansowa, <http://www.ivrp.pl/-viewtopic.php?p=34352> - „O lepszą Polskę”), upada ochrona zdrowia itd.

Przyp. 4 Istnieje matematyczny opis tego postępu [przy zastąpieniu geometrii syntetycznej i liczb zespolonych] mającego charakter negentropiczny - jest to cecha charakterystyczna dla procesów życia [wykazujących stały rozwój], w tym także egzystencji gatunku ludzkiego.

GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - część VIII

BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI

O „Ogniu” i jego żołnierzach pisano - „prostaczki”, „bandyci”, „analfabeci”. Tymczasem wielu z nich miało przedwojenną maturę. Rodzice „ogniowców” byli nauczycielami, urzędnikami, drobnymi przedsiębiorcami, w ich domach nigdy nie brakowało książek. Dzieła Mickiewicza, Sienkiewicza, Żeromskiego stały obok Katechizmu Kościoła Katolickiego i Biblii.

Potomkowie partyzantów z Podhala - Kurasiowie, Świdrowie, podobnie jak ich ojcowie, dziadowie i stryjowie są ludźmi wykształconymi i pracowitymi. Z szacunku wobec przodków, ale też aby udowodnić że nie byli oni prostakami, bandytami i analfabetami, starają się odnaleźć wszystkie, brakujące puzzle rodzinnej historii. A nade wszystko chcą wiedzieć, co się stało ze szczątkami ich bliskich. Mówią,

że nie spodziewali się, iż będzie to tak trudne zadanie. Przyznają, że czasami czują się zmęczeni.

Syn Józefa Kurasia „Ognia” Zbigniew ma obecnie 58 lat i mieszka w Nowym Targu. Razem z żoną Heleną pochodzącą z okolic Makowa Podhalańskiego oraz dwiema córkami: Martą i Ewą tworzą niezwykle udaną rodzinę. Zajmują część kamienicy w pobliżu nowotarskiego rynku, w której wycho-wywała się matka Zbyszka Czesława Polaczyk, druga żona majora Kurasia. Jej rodzice, dziadkowie Zbigniewa, prowa-dzili tu bar. Najstarsi wiekiem mieszkańcy Podhala wspominają ich jako osoby pracowite, zacne, głęboko wierzące.

W barze u państwa Polaczyków można było w czasie oku-pacji spotkać majora Józefa Kurasia, który po klęsce wrześ-niowej przystąpił do Konfederacji Tatrzańskiej i pod pseu-donimem „Orzeł” walczył z niemieckim okupantem. Wtedy zapewne nie przypuszczał jeszcze, że za kilka lat zos-tanie zięciem Polaczyków.

Kazimierz Mozdyniewicz, emerytowany kierowca z Nowe-go Targu, w 1946 r. jako 14-letni chłopak spotkał się twarzą w twarz z „Ogniem” właśnie w barze państwa Polaczyków.

- *Był dzień targowy. Mama kazała mi tam szukać ojca - wspomina pan Kazimierz. Moją uwagę zwrócił wysoki, bar-czysty mężczyzna oparty o kontuar. Zapytał mnie: Czego tu szukasz, synku? Powiedziałem, kim jestem i że przyszed-łem po ojca. Wtedy ten mężczyzna też się przedstawił, a potem pogładził mnie po głowie swoim potężnym łapskiem i powiedział: idź do domu. Twojego taty tutaj nie ma. Ciężaru jego ręki nie zapomnę do dziś. Potem, gdy już byłem do-rośły, dowiedziałem się, o co walczył i jak zginął „Ogień”. Jako mieszkaniec Podhala wiem, że ta postać budziła i bu-dzi kontrowersje. Jednak dla mnie „Ogień” jest bohaterem, patriotą, który walczył o wolną Polskę.*

Kazimierz Mozdyniewicz uważa za bardzo prawdopodob-ną wersję, że szczątki majora Kurasia pogrzebano pod fał-szywym nazwiskiem na cmentarzu Rakowickim razem ze zwłokami partyzantów, którzy zginęli w mało znanej histo-rykom akcji w Lasku. Podaje interesujące szczegóły tej o-peracji, którą rozpracowywał na własną rękę.

- *Chciałbym kiedyś zapalić świeczkę na grobie „Ognia” - mówi na zakończenie naszej rozmowy.*

Zbigniew Kuraś, syn „Ognia”, ma podobne marzenie, cho-ciaż trudno mu wyartykułować to, co czuje. Nie dlatego, że nie szanuje ojca, ale dlatego, że jego dusza może łkać, a nawet krwawić zraniona, ale o tym będzie wiedział tylko on sam. Nikt postronny. - Ten mężczyzna sprawia wrażenie twardego człowieka. Musiał być twardy. W jego życiu nie było miejsca na sentymenty. Przez wiele lat udowadniał przecież, że ma nerwy ze stali.

Bo na legendę majora Józefa Kurasia „Ognia” składa się nie tylko część pełna chwały, ale i ta - gorzka, szeptana, a czasem wykrzyczana w twarz Zbyszkowi (synowi „Ognia”). Przy każdej okazji. Nawet wtedy, gdy poznał Helenę, swoją żonę. Był wyraźnie skonfundowany, gdy powtórzyła mu, że koleżanki, dowiedziawszy się, z kim umawia się na randki, zapytały ściszonym i pełnym trwogi głosem, czy wie, że to syn „Ognia”... *Wiem. No i co z tego?* - taką odpowiedź dała kumom. Później tą samą formułkę powtarzała wielokrotnie. *Dzisiaj jestem dumna z siebie, ze Zbyszka, z naszych córek że nie załamaliśmy się i przetrwaliśmy ten okres. Jesteśmy wdzięczni dziennikarzom, historykom, pracownikom IPN, że odkrywają coraz to nowe fakty z działalności „Ognia”. Do-piero teraz okazuje się, że ci, którzy sądzili, że ich krewni zginęli z ręki „ogniowców”, byli w błędzie, że to była spraw-ka milicji i UB - mówi Helena Kurasiowa.*

Żona Zbigniewa Kurasia jest nauczycielką. On sam ukoń-czył technikum weterynaryjne. Wielu podhalańskich gospo-darzy poznało jego sprawne ręce, zawodowy spryt i otwar-tą głowę. Dzisiaj zajmuje się prywatnym biznesem - prowa-dzi kwiaciarnię na parterze kamienicy, której jest współwłaś-cicielem. Ojciec zapewne byłby z niego dumny. A jeszcze bardziej ze swoich wnuczek. Starsza, Marta to wykapany dziadek. Nie dostała się na medycynę, więc wybrała chemię na UJ. Była bardzo dobrą studentką. Znała języki. W ten sposób zapracowała na studia w Paryżu. Obecnie jest sty-pendystką rządu francuskiego. Młodsza, Ewa, dziewczyna o artystycznej duszy, absolwentka zakopiańskiego Liceum im. Kenara, również często przebywa za granicą. Z podró-ży po świecie przywiozła całą masę gadżetów, które są o-zdobą urządzonego ze smakiem mieszkania rodziny Kura-siów. Najbardziej wyeksponowane w tym mieszkaniu są pa-miątki po „Ogniu” (fotografie, oprawione przez Ewę), książki oraz przedwojenne meble i bibeloty, charakterystyczne dla kultury podhalańskiej.

Marta i Ewa Kurasiówny zawsze z zainteresowaniem słu-chały opowieści o dziadku. Jeszcze jako małe dziewczynki nie mogły zrozumieć, dlaczego w Święto Zmarłych nie idą do dziadka na cmentarz.

Dlatego wprowadziłem obyczaj rodzinnej wędrowki w tym dniu do lasu, na bacówkę, tam, gdzie była jedna z kryjówek ojca - wspomina Zbyszek Kuraś. - *Tam świeciliśmy dziad-kowi, znicze. Do bacówki często też chodziłem sam. Po to, aby naładować akumulatory. Pewnego razu na skraju lasu zobaczyłem mglistą postać mężczyzny. Był wysoki i bar-czysty. Zupełnie jak ojciec z nielicznych, zachowanych do dziś fotografii. Zbyszek Kuraś wierzy, że szczątki jego ojca prędzej czy później zostaną odnalezione. Niechętnie wspo-mina swoje starania o poznanie tej tajemnicy.*

- *Wielu ludzi obiecywało pomoc. Czasem było to zwykłe podpuszczanie, innym razem jawna kpina z moich uczuć. Po latach zostawiłem tę sprawę swojemu biegowi. Nadzieje odżyły na początku dekady, gdy IPN rozpoczął śledztwo m.in. w tej sprawie. Dobrze, że wśród tych śledztw są i sprowokowane przez ludzi, którzy uważają, że mój ojciec był przyczyną nieszczęść ich rodziny. Uważam, że wszyst-kie wątki powinny być dogłębnie wyjaśnione. I ojciec - tam, gdzie jest - i ja - będziemy wtedy spać spokojnie - mówi Zbigniew Kuraś.*

Stanisław Świder, 40-letni lekarz ZOZ w Jordanowie, bra-tanek „Pucyły”, jednego z żołnierzy „Ognia”, jest tego sa-mego zdania, chociaż nazwisko, które nosi, nie budziło na Podhalu większych emocji. Józef Świder ps. „Pucula”, na-leżał do grupy Ochrony Sztabu i był zastępcą Henryka Gło-wińskiego, ps. „Groźny”, dowódcy 3 kompanii. Po śmierci Józefa Kurasia w lutym 1947 roku i decyzji Jana

Kolasy „Powichra” o ujawnieniu się „ogniowców” Józef Świder, który nie pogodził się z tą decyzją, zorganizował oddział partyzancki „Wiarusy” i przyjął pseudonim „Mściciel”.

Władysław Świder, 77-letni dziś brat „Mściciela”, ojciec Stanisława, w lecie 1946 r. został wysłany przez matkę do obozu „ogniowców” na Turbaczu. Miał przekonać brata do kapitulacji. Gdy tam przebywał, obóz został otoczony przez funkcjonariuszy milicji i UB. Jego misja była tym bardziej uzasadniona. Ale, jak się okazało, nadaremna. - *Stryjek pos-tawił się ojcu. Powiedział, że nie będzie służył dwóm bogom* - przytacza słowa, które usłyszał z rodzinnego przeka-zu Stanisław Świder, usprawiedliwiając ojca że będąc w po-deszłym wieku, nie wszystko pamięta. Władysław Świder zapamiętał jednak rozpacz matki, gdy dowiedziała się, że jej syn Józek nie zamierza złożyć broni. I chce pomścić „O-gnia”, swojego dowódcę. - *Widzieliśmy go jeszcze tylko raz, gdy oddział „Wiarusów” przechodził przez Chabówkę. Poma-chął nam z daleka. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że to będzie pożegnanie* - wspomina Władysław Świder.

„Mściciel” zginął 18 lutego 1948 r., niemal dokładnie rok od śmierci „Ognia”. Poległ w potyczce z funkcjonariuszami UB i KBW we wsi Lubień. Władysław Świder miał jechać identyfikować ciało brata. W końcu uznano, że jest za młody. O-bowiązek ten powierzono Stefanowi. Od znajomego rodziny dowiedzieli się, że zwłoki leżały najpierw jakiś czas niemal pod płotem; na terenie miejscowej cegielni. Później prze-wieziono je do siedziby UB w Myślenicach. Tam odbyła się identyfikacja. Podobno były tak zmasakrowane, że Stefan z trudem rozpoznał brata.

- *Nasza mama nigdy nie pogodziła się z tym, że Józek zginął. Uczepiła się myśli, że to jednak nie był on. Snuła na-wet domysły, że może udało mu się przedostać na Zachód przez zieloną granicę* - mówi Władysław Świder. Rodzina „Mściciela” do dzisiaj nie wie, co się stało z jego ciałem. - *Ktoś, kto miał jakieś kontakty w UB, doniósł nam, że ciało Józka przewieziono z Myślenic do Krakowa. Być może brat i „Ogień” trafili w to samo miejsce, do prosekatorium Akademii Medycznej. Jestem pewien, że nie został po chrześcijańsku pochowany, bo oprawcy z UB nigdy nie przywiązywali wagi do naszej tradycji* - dywaguje Władysław Świder.

W stojącym na uboczu Chabówki nowo wzniesionym do-mu dr Stanisława Świdra jest pełno książek o historii Polski i regionu podhalańskiego. Są mapy, dokumenty, archiwalne kroniki i fotografie. Materiały na temat „Ognia” oraz jego żoł-nierzy, w tym „Wiarusów”, zajmują dwa obszerne skoroszy-ty. Co oprócz więzi z ojcem i uderzającego podobieństwa do stryja, powoduje, że lekarz internista, mając czas zajęty do ostatniej minuty pracą etatową i dyżurami poświęca rzadkie wolne chwile na wypełnianie pustych miejsc rodzinnej historii?

Stanisław Świder długo się zastanawia. Wreszcie sięga po jeden z dokumentów. To kserokopia artykułu z *Echa Krako-wa* z lutego 1948 r. Tytuł tej publikacji brzmi: „Koniec ban-dyckiej epopei »Mściciela«”. - *Proszę przeczytać, co pisano wówczas o moim stryju. Nazwano go bandytą, półgłówkiem, analfabetą. A przecież stryj Władysław miał maturę. Zapew-ne wyrażał się ładniej po polsku niż niejeden ubek czy mi-licjant. I w przeciwieństwie do nich na pewno lepiej znał his-torię swojego kraju* - konstatuje Stanisław Świder.

Na zakończenie naszej rozmowy dodaje, że ma nadzieję, iż te zakłamanie czasy już nigdy nie powrócą. A jego córka nie będzie narażona na szykany, tak jak rodzice i brat, któ-remu w latach 70-tych zablokowano dobrze rozwijającą się karierę. Grażyna Starzak - www.endecja.pl - Część IX nastąpi

„POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, JEJ KORZENIE I CEL - CZĘŚĆ IV

Wszyscy wrogowie żydów znaleźli się w potrzasku. Nie było żadnej zorganizowanej siły na świecie, która mogłaby się im przeciwstawić i stanowić dla nich zagrożenie. Zjedno-czone syjonistyczne siły USA i Związku Sowieckiego stano-wiły pełną gwarancję bezpieczeństwa żydów przed wszyst-kimi potencjalnymi wrogami.

Nasylenie do granic możliwości - tzw. „sekcijnymi” [funk-cjonariusze organów Berii] - sił zbrojnych Związku Sowieckiego zabezpieczyło przed wykorzystaniem wojska w celu ewentualnego przygotowania spisku przeciw żydom. Nie-bezpieczne dla nich elementy zostały zniszczone po zlikwi-dowaniu Generalissimusa. Horyzont był całkowicie czysty i bezchmurny. Pozostało tylko rozpoczęcie przebudowy świa-ta według nowego żydowskiego porządku i zbieranie plo-nów tego kolosalnego zwycięstwa dzisiaj i w przyszłości... Z pełnym prawem i bez żadnych obaw, żydowscy władcy świata mogli wreszcie krzyknąć „L'AVENIR EST NOUS!” [przyszłość należy do nas].

Należy sądzić, że powtarzali oni to nie raz w ciągu tych stu trzynastu dni. To jednak, co wydarzyło się później nie było już paradoksem, lecz czymś bardzo zbliżonym do cudu.

Początek był bardzo prosty. Zbliżał się jak zwykle okres letnich manewrów i marszałek Żukow poprosił o zezwole-nie na przetrucenie do Moskwy w ramach planu ćwiczeń dwóch dywizji pancernych, rozmieszczonych w rejonie U-ralu. Zezwolenie takie otrzymał i wkrótce dwie dywizje przy-były pod stolicę. Te dywizje pancerne, po ich przetruceniu z Uralu, rozmieszczone zostały wokół Moskwy i posłużyły jako wsparcie likwidacji przez Żukowa centrum żydowskiej władzy w Związku Sowieckim, tj. sztabu generalnego tajnej policji na Łubiance.

Bez tej realnej siły żadne próby powstania przeciw he-gemonii żydów nie byłyby po prostu możliwe. Ten, kto nie ma pojęcia, jak duża siła była dotychczas skoncentrowana w rękach Berii, powinien przeczytać i pomyśleć o następu-jących zdaniach opublikowanych przez amerykańską prasę tuż po jego upadku. Otóż w numerze żydowsko-amerykań-skiego tygodnika *Newsweek* z 20 lipca 1953 r. napisano, że do momentu klęski Berii „jego państwo w państwie”, NKWD, składało się z około miliona ludzi, z których połowa zorgani-zowana była jak prawdziwa armia posiadająca własną ar-tylerię, czołgi i lotnictwo. On właśnie był decydującym pro-dukcyjnym broni atomowej w Związku Sowieckim, o czym była już mowa. Beria - jak wiadomo - był jedynym i pełnym dys-ponentem tej armii.

Aresztować takiego człowieka, jak to się mówi „gołymi rękami”, było po prostu niemożliwe.

Chociaż już upłynęło kilkadziesiąt lat od momentu klęski żydowskiej władzy w Związku Sowieckim a świat ciągle przeżywa wszystkie, i to w ostrej formie, bezpośrednie następstwa tego celnego uderzenia, nikt dotąd jeszcze nie zna do kładnie wszystkich szczegółów moskiewskiego przewrotu.

Zadziwiająco, że jest nam znana ze wszystkimi szczegółami gwałtowna śmierć Imperatora Pawła I, zamordowanego 1 marca 1801. w Zamku Michajłowskim w Petersburgu, która zdarzyła się prawie dwieście lat temu, natomiast to, co zaszło współcześnie, jest owiane tajemnicą. Oczywiście, ktoś świadomie stara się w miarę możliwości zatuszować i usunąć z ludzkiej pamięci ten fakt! Ale dlaczego? Oto jest pytanie!

Wersję - o której autor dowiedział się od jednego z zagranicznych naocznych świadków - że centrum Moskwy było wtedy odcięte od świata w ciągu kilku dni czołgami Żukowa, otaczającymi zwartym pierścieniem bulwary, należy uważać za mało prawdopodobną.

W amerykańskim tygodniku „Time” z 20 lipca 1953 r. artykuł pod tytułem „Rossija” rozpoczyna się następująco: „Ko-niec tego, który wykańczał”. Po Sadowym Bulwarze z jego ożywionym ruchem pojazdów, w kierunku północnej części Moskwy przejechał oddział sowieckich czołgów i samocho-dy ciężarowe z żołnierzami. Godzina 12.05 dn. 27 czerwca! Takie zjawiska zdarzają się w Moskwie nie często i dlatego zagraniczni dyplomaci odnotowali to z zainteresowaniem. Dalej tygodnik podaje, że „wieczorem tego samego dnia odbyło się galowe przedstawienie nowej opery „Dekabryści” w Teatrze Wielkim, na którym byli obecni wszyscy z wyższego kierownictwa Kremla z wyjątkiem Berii”.

Nasuwa się wniosek że prawdopodobnie celem operacji tej kolumny była likwidacja Berii. Kilka dni później Prezydium formalnie zwolniło Berię ze wszystkich jego funkcji i obo-wiązków i poleciło oddać go pod sąd.

Powód oskarżenia, zdrada. To wszystko jednak pozosta-ło tajemnicą dla szerszego ogółu i dopiero 6 lipca *Izwies-tia* krótko podała, że jeden z byłych wybitnych członków rządu poniesie wkrótce zasłużoną karę za odchylenia od linii partii.

Tygodnik *Newsweek* z tego dnia relacjonował wydarzenia moskiewskie następująco: 27 czerwca po południu czołgi i samochody z uzbrojonym wojskiem przetoczyły się z łosko-tem po Sadowym Bulwarze w Moskwie. Czołgi i wojsko by-ły widoczne z okien nowego gmachu ambasady amerykańskiej. Przemieszczały się w kierunku Kremla. Niedaleko od Kremla na kilku kwartałach Sadowego Bulwaru znajduje się Pałac Łubiański. Po jednej stronie tego pałacu znajduje się masywna, ponura sylwetka budynku, kwatery głównej ministerstwa spraw wewnętrznych, w której Ławrentij P. Beria miał swoją oficjalną rezydencję. Był tam doskonale urządzo-ny apartament, składający się z szesnastu pokoi. Dalej też wspomina się o przedstawieniu opery „Dekabryści”, na któ-rym nieobecność Berii została zauważona. Następne zda-nie informowało: Są podstawy, aby przypuszczać, że Beria został aresztowany już 27 czerwca i że Armia Sowiecka o-trzymała rozkaz „przełamania oporu” resortu Berii.

I wreszcie w najbardziej wpływowej gazecie świata „*New York Times*” 11 lipca 1953, należącej do kilku żydowskich spokrewnionych ze sobą rodzin Ochs-Dreifuss-Suleberger, ukazał się artykuł samego Sulebergera, w którym napisa-no: „Przypuszcza się, że zgarnięcie Berii miało miejsce 27 czerwca, kiedy w Moskwie pojawiły się czołgi. W tymże dniu zauważono nieobecność Berii na przedstawieniu w O-perze, a przez kilka godzin po południu na ulicach Moskwy widziano także żołnierzy”.

Trzeba zaznaczyć, że wszystkie te trzy czołowe organy prasy żydowskiej w Ameryce, zwane prasą amerykańską, miały w tym czasie korespondentów w Moskwie i nie ko-rzystały wyłącznie z wiadomości przekazywanych przez a-gencje telegraficzne.

W tejże gazecie z 14 lipca jest zdanie, że Armia, tj. mar-szałek Żukow „jest głównym sprawcą upadku Berii”. „Lon-dyńskie wieczorne wiadomości” z 29 lipca 1953 r. pisały, że władza w Moskwie znajduje się rękach wojskowego trium-wiratu, na czele którego stoi marszałek Żukow.

Według oficjalnych danych sowieckich Beria został „gdzieś i przez kogoś” aresztowany za „zdradę”, po upływie kilku miesięcy osądzony i stracony.

Pewien Austriak, po spędzeniu kilku lat w sowieckich o-bozach, przekazał autorowi informację, że Beria został już aresztowany 27 czerwca na Kremlu, przeprowadzony pod-ziemnym przejściem do Butyńskiego więzienia i tam roz-strzelany tego samego dnia.

Według innych danych Beria został „przez kogoś” zabity na Kremlu, prawdopodobnie 27 czerw. i cała jego olbrzymia or-ganizacja straciwszy przywódcę rozpadła się bez żadnego postronnego nacisku, co wydaje się mało prawdopodobne.

Według nieoficjalnej wersji sprawa ta przedstawiała się następująco. - Żadnego „wielkiego spisku” podobnego do „spisku” Tuchaczewskiego oczywiście nie było i być nie mo-gło. Dlaczego? Po prostu zostałaby on natychmiast wykryty przez licznych agentów Berii i wszyscy jego uczestnicy zo-s-taliby zlikwidowani. Jak niektórzy głoszą, że w plany Żuko-wa zostali wtajemniczeni wybrani oficerowie dwóch dywizji pancernych, które on ścigał z Uralu. Któryś z tych dowód-ców, albo osobiście sam Żukow, zastrzelił Berię [co jest naj-bardziej prawdopodobnej] w czasie posiedzenia na Kremlu, co nastąpiło między 16.00 a 16.30 po południu. Natych-miast po tym zabójstwie oficerowie Żukowa zajęli centralę telefoniczną Kremla i na jego rozkaz skierowali nieduży od-dział czołgów i transporterów z wojskiem na Łubiankę.

Pojawienie się tej uzbrojonej siły było tak zaskakujące, że nikt z kierownictwa resortu Berii nie potrafił zorganizować oporu. Toteż cały sztab został opanowany błyskawicznie, a w tej liczbie również prawa ręka Berii, sam Ignatowicz Izrajelowicz. Jak wiadomo, nikt z mieszkańców Moskwy w dniu tym nie słyszał strzelaniny na ulicach miasta, nie było także żadnych rozruchów, ba, nawet opera „Dekabryści” nie została odwołana.

Innymi słowy „Wielka Rosyjska Rewolucja” odbyła się na wzór „Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej” Mao Tse Tunga, trwającej latami z wielkim szumem, gwałtem i trzaskiem. Lecz ta przekradła się do historii „jak złodziej nocny” i chociaż jej rezultaty

znane były we wszystkich za-kątkach świata, to jednak ogromna większość ludzi nie ro-zumie jej znaczenia i nawet nie chce uznawać za fakt do-konany.

Ponieważ władza żydów w Związku Sowieckim nie miała głębokich korzeni i opierała się wyłącznie na terrorze tajnej policji, to zniszczenie jej „Łubiańskiej Centrali” przez czołgi i żołnierzy Żukowa pociągnęło za sobą niezwłocznie i nieu-chronnie całkowite rozbicie tego systemu władzy oraz stop-niowe wypieranie żydów z całego aparatu administracyjnego kraju.

Można z całą pewnością powiedzieć, że Beria został za-bity na miejscu i jego „proces” mający trwać rzekomo kilka miesięcy, był tylko inscenizacją. Nadzwyczaj ostrożny mar-szałek Żukow nie mógł pozostawić żywym tak niebezpiecznego wroga, jakim był Ławrentij P. Beria.

I ponad wszelką możliwość przy tak niespodziewanym u-derzeniu na łubiańskie centrum sił tajnej policji oficerowie zajęli wszystkie stanowiące największą tajemnicę archiwa tej dziwnej organizacji, ze spisami, rejestrami i korespon-dencją z żydowskimi ugrupowaniami poza Związkiem So-wieckim.

W minionym okresie głównymi oficerami łącznikowymi między radzieckimi żydami-syjonistami i syjonistami Europy byli Mołotow i jego żona zwana „Perłą”, będąca komisarzem wytwórni kosmetyków i przemysłu rybnego. Jak w dowci-pach mówiono: jej perfumy pachniały rybami, a ryby perfu-mami. „Perła” była żydówką z rodziny Karp [czyżby dlatego została wyznaczona szefem rybnego interesu?] i miała w Ameryce wielu bogatych żydowskich krewnych, również o nazwisku Karp, których często odwiedzała.

Tutaj warto wspomnieć o jednym bardzo ważnym epizo-dzie: otóż zaraz po zlikwidowaniu Berii i rozbiciu żydowskie-go centrum na Łubiankach, Mołotow zjawił się w Ameryce. Pierwszą wizytę złożył u Barucha, z którym prowadził dłu-gie rozmowy. Baruch tuż przed tym złamał nogę i prawie nie mógł się poruszać. Lecz gdy tylko otrzymał: tę straszną wiadomość, polecił podstawić sobie samochód i pojechał do samego Eisenhowera, będącego w tym czasie prezyden-tem USA. Z trudem wgramolił się po schodach i o czymś sam na sam rozmawiał z generałem (Eisenhower był w stopniu generała Armii amerykańskiej).

Powstaje całkiem naturalne pytanie: Jak beriowski aparat tajnej policji mógł nie zauważyć „spisku” marszałka Żukowa i nie zniszczyć w porę jego oraz wszystkich uczestników tak jak to bywało niejednokrotnie w przeszłości w podobnych przypadkach? Odpowiedź na to pytanie będzie bardzo pros-ta i również paradoksalna. Spisek nie został wykryty przez wszechobecnych „sekcyjnych” tylko dlatego, że w gruncie rzeczy ż a d n e g o s p i s k u n i e b y ł o !

W wydanych w Ameryce „pamiętnikach” Chruszczowa wspomina się o tym „spisku”, lecz pamiętniki te zostały po-nad wszelką wątpliwość sfabrykowane przez nowojorskich żydów, którzy nawet nie zadali sobie trudu, ażeby zbadać jak należy, to - o czym pisali. Tak na przykład pisze się w nich, że goście Stalina doprawiają solą do smaku podane im śledzie, a sam Chruszczow siedzi za stołem obok Alli-łujewej, która przecie już od dwóch lat leżała w grobie.

Wkrótce po śmierci Stalina w zachodniej prasie ukazała się króciutka wiadomość, że w niektórych garnizonach na Syberii miały miejsce powstania, szybko jednak stłumione przez czekistów. Rozpowszechniano też pogłoskę, że Ge-neralissimus nie zmarł śmiercią naturalną, lecz został za-mordowany. Wiele wskazuje na to, że wersja o śmierci Sta-lina, pochodząca niewątpliwie od Berii i jego „informacyjne-go aparatu”, i przyjęta na zachodzie bez zastrzeżeń, nie w pełni przyjęta była w Związku Sowieckim.

Godnym uwagi jest fakt, że gdy Swietłana, córka Stalina, pojawiła się na scenie „zachodniego świata”, to na jej spot-kanie został natychmiast oddelegowany żyd, niejaki Grin-baum, który przyjął ją w Londynie. Zapewne, otrzymał in-strukcję o czym można rozmawiać a co należy przemilczeć. I nie przypadkowo ograniczyła się ona tylko do tego, że nazwała Bериę „złym duchem” jej ojca, podżegającym go do wszelkich przestępstw.

W rzeczywistości ten „zły duch” nie „podjudzał” Stalina, lecz „rozkazywał” i przekazywał nakazy od „Kagana” - Kaga-nowicza i jego żydowskiej wierchołki sanhedrynu..., które „Bek” powinien bezwzględnie wykonywać.

Proponujemy czytelnikowi, ażeby sam dokonał odpowied-niego wysiłku umysłowego i postarał się usunąć ze swej świadomości to wszystko, co wtłaczały mu do głowy w cią-gu ostatnich dziesięcioleci żydowskie i prożydowskie źródła, i spojrzeć na te wydarzenia pod zupełnie innym kątem wi-dzenia. Wówczas i tylko wówczas potrafi zrozumieć prawdę i postępować tak jak mu podpowie rozum i sumienie a nie słuchać podszeptów kryptożydów - często pod mnóstwem przeróżnych masek, niekiedy nawet najbardziej nieoczeki-wanych.

Tomasz Koziej - *ciąg dalszy nastąpi*

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - CZĘŚĆ VIII

„Sprawa Ruffeiseny” jest dobrym przykładem antyuniwer-salistycznego, partykularnego, wręcz ksenofobicznego poj-mowania narodowości przez judaizm a przejętego przez sy-jonizm. Prof. Szahak komentuje to zjawisko: - „Argumenty ideologiczne na rzecz polityki izraelskiej odwołują się zwy-kle do religii żydowskiej, zaś w przypadku Żydów niewierzą-cych do «historycznych praw Żydów», które również wywo-dzą się z wiary i w związku z tym posiadają charakter dog-matyczny”. I. Szahak, *Żydowskie dzieje i religia. Żydzi i go-je. XXX wieków historii*, Warszawa-Chicago 1997, s. 19.

Opinia Foxmana posiada mocne zakotwiczenie w tradycji talmudycznej. Sanhedryn głosi, „*R. Hanina powiedział: jeśli kto izraelitę policzkuje, to jest to tak samo, jak gdyby bós-two policzkował*”. Ks. St. Trzeciak, *Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce*, s. 70.

Kategoria „Holocaust survivors” nie ogranicza się wyłącz-nie do tych, którzy przeżyli hitlerowskie obozy koncentracyj-ne, ale obejmuje wszystkich Żydów żyjących po wojnie na całym świecie. Stanowią oni w swoim mniemaniu elitę elit. Interesujących szczegółów dostarczają nam fragmenty nie-przyjemnych listów, których adresatem był prof. I. Szahak, będący obiektem permanentnych ataków ze strony żydow-skich ekstremistów. *Wszyscy twierdzili że „z pewnych źródeł” wiedzą, iż przeżyłem holocaust i dlatego moja ‘zdra-da’ jest*

szczególnie wstrętna. Niektórzy ubolewali, że nie zostałem zgładzony, natomiast inni wyrazili nieco dziwaczny pogląd że gdybym to ja został zgładzony to może „jakiś lepszy” lub „bardziej lojalny” Żyd by przeżył zamiast mnie”; I. Szahak, *Tel Awiw...*, s. 174.

Lawrence Patterson zauważa wprowadzenie Dnia Wspomnienia Holocaustu w obręb świąt amerykańskich, w czym dzielnie sekundowały media, nadające odpowiednią oprawę świętom obchodzonym w US Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, które nazywa „żydowską świątynią Baa-la”. Proces ten odbywa się również dzięki wydawanym w Ameryce kalendarzom znajdującym się pod kontrolą Advertising Council of America i Council of Foreign Relations, które nie odnotowują takich świąt jak Wielkanoc i Boże Narodzenie, ani jednego z bardziej amerykańskich świąt patriotycznych, czyli Dnia Weterana, natomiast zawiera wyraźnie zaznaczony „Dzień Wspomnienia Holocaustu”. Amerykańskie święto Holocaustu obchodzone jest według hebrajskiego kalendarza księżycowego, tzn. co roku przypada na inny dzień - T. Segev, *The Seventh Million*:

Specjalny status posiada Muzeum Yad Vashem, jest to przestrzeń „wewnętrzne sacrum” (Miles Lerman). Interesujące są rozważania Donalda Nicholla na temat Yad Vashem: „*Jad Vashem to kamień probierczy na każdy czas*”; „(...) nie wydaje mi się, iż *Jad Vashem* należy zwiedzać grupowo. Ten gruntowny rachunek sumienia każdy powinien odbywać samotnie, by nie łagodziły jego dramatyzmu nie-uwaga i trywialność tłumy”; Krypta Pamięci „*robi ogromne wrażenie ze względu na ciszę i wieczne płomienie zapalone przed płytami, na których zapisane są te straszne nazwy: Majdanek, Treblinka, Auschwitz, Sobibor, Bełżec... Bezpretensjonalność sali, proste imiona, czyste płomienie i po-nad wszystko cisza, ta cisza ponad wszystko - ponad wszystko. Co, jeśli cokolwiek, mówi nam Bóg poprzez tę ciszę?*”. D. Nicholl, *Medytacja o Jad Vashem*, „Znak”, VI 2000, s. 83, 84, 85.

A. Krzemiński, *Ofiara na wyłączność*, „Polityka”, 19 V 2001, s. 71-72. W. Stanisławski na łamach „Tygodnika Powszechnego” pisze: „*celebrowanie pamięci Holocaustu przybiera formy «para-chrześcijańskie» - począwszy od planów zwiezdania coraz liczniejszych holocaust memorials które nieodmiennie kojarzą się z wędrówką Via Dolorosa albo odprawianiem Drogi Krzyżowej, aż po objects d'Holocaust, pełniące zdaniem antropologa podobną rolę co relikwie*” - W. Stanisławski, *Amerykanizacja Holocaustu i jej skutki*, „Tygodnik Powszechny”, 17 XII 2000, s. 7.

S. Buryła, *op. cit.*, s. 145. Już od pewnego czasu św. Maksymilian stał się obiektem ataków ze strony modernistów. KUL zorganizował symposium pt. „Św. Maksymilian Kolbe - Żydzi - masoni”, którego materiały opublikowano w 1997 r. pt. *A bliźniego swego*; wydźwięk referatów można skomentować stwierdzeniem, że św. Maksymilian to wielki grzesznik społeczny, nawrócony dzięki Holocaustowi i zbawiony dzięki altruistycznemu gestowi z obozu...

Rabin Elmer Berger w swoim wystąpieniu pt. *Proroctwa, syjonizm i Państwo Izrael* na Uniwersytecie w Lejdie (Holandia) 20 III 1968 roku nazwał syjonizm „totalitaryzmem”, opartym na zasadzie „*krwi i ziemi*”, a państwo Izrael państwem „*nie mającym żadnych praw*” do reprezentowania Żydów i powoływania się na tradycję żydowską. Wypowiedzi takie władze tolerują na swoim terenie, tak jak urzędowane przez antyizraelskich ortodoksów palenie flagi państwowej. R. Garaudy *op. cit.*; zob. również: K. Beary, *op. cit.*, s. 7. Tom Segev pisze, że Holocaust w Izraelu jest traktowany jak „*narodowa doktryna, dogmat chroniony przez prawo, posiadający wymiar legalnego wyznania religijnego*”. W 1981 r. Kneset przyjął prawo dające możliwość skazania na karę więzienia osobę uznaną za negującą lub pomniejszającą wymiar Holocaustu.

DOGMAT O WYJĄTKOWOŚCI HOLOCAUSTU A DOKTRYNA KATOLICKA

Żydowski historyk Alfred M. Lilienthal „bluźni” przeciw „religii Holocaustu” utrzymując, że nie ma przesady w stwierdzeniu, iż otaczanie boską czcią państwa Izrael i Holocaustu stało się Złotym Cielcem dla Żydów i powoli zastępuje cześć oddawaną Jahwe.

Nie mogą dziwić te słowa, biorąc pod uwagę stopniowe zastępowanie przez Żydów tradycyjnej, judaistycznej idei wybraństwa wybraństwem holocaustycznym, w którym jedynie godnym czci obiektem są Żydzi. Niemniej słowa żydowskiego historyka burzą spokojny obraz zgliszcz cywilizacji europejskiej i sielankowy obraz sterczących kikutów „przedoświęcimskiej” teologii antyjudajskiej, prezentowane przez „chrześcijańskich” holocaustystów, którzy opierają swoje poglądy na „zakorzenianiu” dogmatów nowej religii w „autentycznym chrześcijaństwie”, „nowoczesnej bibliistyce” czy „twórczym ekumenizmie”.

DOGMATYKA

W tej części opracowania dogmaty „religii Holocaustu” zostaną skonfrontowane z nauczaniem Kościoła katolickiego. Siłą rzeczy będzie to część posiadająca charakter apologetyczny, skierowany nie tyle do żydowskich wyznawców i „kapłanów” „religii Holocaustu”, co do zdeorientowanych katolików, narażonych na oddziaływanie holocaustystów w prasie ekumenicznej czy w wypowiedziach modernistów.

Dogmaty „religii Holocaustu” można ograniczyć do czterech podstawowych: 1° Holocaust był wydarzeniem historycznym o charakterze sakralnym, wyjątkowym, nieporównywalnym i bezprecedensowym, przez co stanowi centrum historii nie tylko Żydów, ale i całej ludzkości - z tego powodu każde porównywanie Holocaustu z innymi przykładami eksterminacji jest bluźnierstwem; 2° Holocaust znosi do tychczasowy stosunek człowieka do Boga i ogólnoludzkich wartości; Bóg utracił w wyniku tragicznych wydarzeń II wojny światowej szacunek ludzi, został „zabity”, „unicestwiony” wraz z Żydami w komorze gazowej; „śmierć Boga” w komorze uniezależnia stworzenie od Stwórcy, jako wydarzenie Holocaustu detronizuje okrutnego Boga i zastępuje kultem człowieka; 3° chrześcijaństwo, a konkretnie Kościół katolicki, ponosi pełną odpowiedzialność za Holocaust; 4° Holocaust unaoczniał słabość, zakłamanie, niedostateczność i zbrodniczość cywilizacji europejskiej, która nie jest godna przewodzenia ludzkości.

Pierwszy dogmat brzmi: „*Nie porównuj! Nie będziesz miał innego Holocaustu prócz tego jednego!*” - w związku z tym każde dokonywane porównanie genocydów w dziejach ludzkości jest traktowane jako niestosowne, pomniejszające rozmiary *'jedyneho Holocaustu'*. Wydarzenie Holocaustu uznano za wyjątkowe w dziejach ludzkości. Proces ten charakteryzuje Jakub Neusner,

zauważając jego polityczną konotację związaną z politycznymi rezultatami wojny prowadzonej przez Izrael w 1967 r. Norman G. Finkelstein powołuje się na żydowskiego historyka Dawida Stannarda, wykpiwającego „pracowitość hagiografów holocaustu, dowodzących wyjątkowości żydowskiego losu z zapalem i pomysłowością religijnych fanatyków”. Bo też poglądu o wyjątkowości Holocaustu na tle innych wydarzeń historycznych nie sposób ujmować jedynie w wąskim, politycznym kontekście, ale należy widzieć w kontekście religijnym, o czym już pisałem we wcześniejszej części artykułu.

Jeśli, w ogóle zachodzi różnica jakościowa pomiędzy Shoah a niezliczonymi w historii masowymi mordami, przed i po Oświęcimiu, to musi ona tkwić znacznie głębiej: w świecie symbolu, metafizyki i teologii - pisze Jerzy Steiner.

Z tego powodu właśnie wszystkie aspekty działalności ludzkiej rozpatrywane są z punktu widzenia Holocaustu, przez pryzmat holocaustyczny spogląda się na religię, politykę, historię, literaturę - przeszłość i przyszłość.

Wyznawcy „religii Holocaustu” skłonni są uznać podobieństwo licznych w dziejach ludzkości genocydów, skłonni są - jak np. wspomniany już Adam Michnik - uznać wyjątkowość pewnych zbrodni dla określonych wspólnot, ale absolutnie nie zgadzają się na zrównanie ich z Holocaustem, twierdząc że ten posiada wyjątkowość uniwersalną, ogólnoludzką. Elie Wiesel wielokrotnie stwierdza, że „uniwersalność Holocaustu polega na jego wyjątkowości”. Henryk Grynberg twierdzi, że Holocaust jest „ukoronowaniem zbrodni ludzkości przeciwko Żydom”, „zbrodnią ludzkości, a jej sprawcy, nies-tety, reprezentują całą ludzkość” [a zbrodnie przeciwko ludzkości? np. Tamilów?... Eskimosów?... Indian?... Polaków?... Greków?... Boliwijczyków?... Wietnamczyków?... Palestyńczyków?... Hutu?... Irakijczyków?... Serbów?... Afgańczyków?... - jaką nację reprezentowali inspiratorzy wymienionych zbrodni?..]. Piotr Weil i Jan Kahn w liście będącym wewnętrzną polemiką holocaustystów, adresowanym do Adama Michnika, zarzucają Polakom, że ci „nie mogą zaakceptować szczególnego charakteru żydowskiego cierpienia w Oświęcimiu”. Teolożka „religii Holocaustu” prof. Hanna Świdzińska w programowym artykule *Hańba obojętności* zawarła szereg przemyśleń dotyczących wyjątkowości Holocaustu.

Hugon Hajducki – część dalsza nastąpi
